THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best Social and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (10,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TELEPHONE 2263.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON 2263.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1 50
Półrocznie	75c
Za granicami St. Zjedn.	2.00
Pojedyńczy numer	5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 46. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 14-go Listopada, 1901 r. Rok III

Francya Pogodziła się z Turcyą.

TURCYA PŁACI A FRANCYA USTĘPUJE.

Li Hung Chang, Wielki dyplomata Chiński zmarł w zeszłym tygodniu.

ANGLIA STRASZLIWE CZYNI WYSIŁKI BY ZGNIESC BOEROW.

Król Zamyśla Zaprowadzić w Anglii Przymusową Brankę do Wojska tak jak w Rossyi.

BOERZY STOJĄ DOBRZE.

Powstańcy w Kolumbii w Połudn. Ameryce zwyciężają.

ZABRALI RZĄDOWI MIASTO PANAMA.

,,Z dużej chmury mały deszcz!"...... To przysłowie sprawdziło się dosadnie w sprawie zatargu francuzko tureckiego; francuzi nagrozili się Turcyi, narobili hałasu i nawet zajęli zbrojną ręką trzy nieznaczne porty na wybrzeżach wyspy Mitylene, ale sułtan turecki, takodważny(?)czy to uląkł się Francyi, czy też zmuszony został przez inne mocarstwa,— zaspokoił żądania Francyi, więc admirał francuzki Caillard cofnął z zajętych miasteczek swoje małe garnizony na okręty i odpłynął ku domowi w poniedziałek,

Wielkie mocarstwa dały zapewne do poznania Francyi że ma się cofnąć, a sułtanowi, że ma długi popłacić i tak się skończyło to całe zajście prawdziwie po francuzku, tak jak okrzyczane pojedynki francuzkie, tj. bez krwi rozlewu.

Obecnie sułtan ma tylko kłopot z tem, jak to całe zajście i upokorzenie swoje wytłumaczyć swoim fanatycznym poddanym. Aby jakoś z tego się obmyć, rząd turecki zakazał rozpisywać się o tem, a natomiast rozgłasza, że żebrakom franzucom na wielkie ich prośby dał jałmużnę i zaprosił ich flotę w ,,gościnę" do portów w Mitylene.

Mimo to wszystko, wizyta owa francuzka nie wyjdzie Turcyi na dobre, bo odtąd i inne państwa, chcąc z turka wydusić co im się należy, zaczną posyłać tamże swoje, wojenne okręty ,,w gościnę".

Sułtan podobno wściekły jest z powodu całej tej francuzkiej awantury a zły humor swój spędza na urzędnikach. Najbardziej zły był na Wielkiego Wezyra, nazwiskiem Halil Rifet Pasza i ten też bardzo dyskretnie, ,,wziął się" i umarł w sobotę, może ze strachu, ale najprędzej od trucizny lub też zadusił się sam jedwabnym sznurkiem, przysłanym mu specyalnie na to od sułtana. W miejsce ,,zmarłego" mianował sułtan W. Wezyerem [i kandydatem do jedwabnego stryczka] paszę Abdurraman'a, ministra sprawiedliwości (??). Ten także zapewne ,,weźmie się" i umrze, jeżeli pokpi sprawę i dopuści do jakiej zbrojnej wizyty, jak owa francuzkiej skadry wizyta.

Panna Stone, missyonarka amerykańska, trzymana w niewoli przez tureckich czy bułgarskich bandytów, nie została dotąd (Środa) uwolniona. Chodzą znów nawet pogłoski że już nie żyje. Wojska bułgarskie ścigają opryszków, ale konsul amerykański Dickinson zagroził Bułgaryi wojną, jeżeli rząd wojsk nie cofnie, bo jak Dickinson mniema, to jeżeli wojsko bandytów otoczy, wtencas oni napewne ze zemsty missyonarkę zamordują. Tak źle i tak nie dobrze!....

Chiny straciły w tych dniach wielkiego męża, umarł bowiem dnia 7go Listopada o godzinie 11 rano przesławny — chiński mąż stanu, wice król Li Hung Chang, pierwszy po cesarzu urzędnik, człowiek światły i wykształcony, który od wielu lat prowadził szczęśliwie politykę owego kraju. Dla jego sprytu i przedsiębiórczości politycznej zwano go zwykle chińskim Bismarkiem, ale sława jego większą jest w rzeczywistości niż sława Bismarka, bo Li Hung Chang, pracował dla swej ojczyzny bez krzywdy innych narodów.

Li Hung Chang był od dość dawna mocno chory, lecz z uporem i mimo zakazu lekarza zajmował się do ostatniej chwili trudnemi sprawami swojego kraju; a że sędziwy to był już człowiek, więc praca ta i zmartwienia polityczne przyspieszyły ostatecznie śmierć jego.

Bezpośrednią przyczyną jego śmierci był moskiewski ambasador Lassar, ten bowiem widząc że Chang jest mocno chory i ma się ku śmierci, zażądał brutalnie, aby Li Hung Chang podpisał traktat ustępujący moskalom całą Mandżuryę. Przyszło do tak burzliwej sceny między obu dyplomatami, że gniew ten tak Changowi zaszkodził iż krew go zalała i umarł.

Dzielny Li Hung Chang urodził się w roku 1822im w miasteczku Ho-Fei w prowincyi An-Huei w środkowych Chinach z ubogich rodziców a tak był pilnym w naukach że był pierwszym między 20 tysiącami kolegów składających egzamina rządowe. Później odznaczył się w kilku wojnach i doszedł do najwyższych w kraju godności.

Był wielce wykształconym człowiekiem i zwiedził główniejsze kraje cywilizowane całego świata. Został zawsze wiernym swojemu krajowi i nienawidził cudzoziemców, czychających na całość jego ojczyzny.

Kanclerzem i wice królem w miejsce zmarłego Li Hung Changa mianowała cecarzowa mandaryna Yuan SkiKai, także wrogiego cudzoziemcom.

Boerzy w Afryce biją się dalej i kropią anglików aż miło. Jenerał Kitchener donosi swemu rządowi, że przekonał się iż w bitwie pod Brakenlaagte anglików padło więcej niż z początku donosił.

Anglii sama już nie w eco robić i znów świeżo wysłała do Afryki jenerała Jan'a Hamlona ze szczególnemi instrukcyami, aby ten koniecznie raz ukończył wojnę i to koniecznie przed koronacyą króla Edwarda!

Wojska Anglii brak do tego stopnia, że ministeryum zamierza zaprowadzić w Anglii przymusową brankę do wojska za pomocą losowania, tak jak jest w Rossyi! Na psy, widać, zeszła już Anglia, kiedy już i we własnym kraju chwytać się musi moskiewskich sposobów! Chciwy dwa razy traci.

Jeżeli w Anglii nastanie — przymusowa służba wojskowa czego tam nie było, to ludność oburzy się okropnie i kto wie do czego przyjść może....

Boerzy tymczasem biją się dobrze i mają wszystkiego pod dostatkiem. Oficerowie angielscy, wypuszczeni z niewoli Boerskiej opowiadają że Boerzy są dobrze ubrani, mają wielkie zapasy żywności, broni i amunicyi i że wojnę trudno będzie ukończyć.

Z Warszawy donoszą telegraficznie pod dn. 11go Listopada, że policya aresztowała na Pradze niemkę B. Fraenkel, udającą czarownicę i wynajmującą zabobonnym ludziom dyabłów na usługi. Za każdego dyabła brała od głupców po 20 rubli; że jednak dyabli nie stawiali się na usługi głupich, przeto oskarżono ją o oszustwo i teraz siedzi w kozie.

— Wm. Kamenety (?) w gubernii Grodzieńskiej przepełnił się cmentarz żydowski a moskale nie pozwolili zakładać nowego cmentarza, więc żydzi muszą wozić swoich zmarłych aż 70 wiorst do innego cmentarza.

W tych dniach wykończono ostatecznie kolej syberyjską.

— Z Petersburga donoszą, że jakiś nieznany mężczyzna — wszedł do kancelaryi generała Kleigla, szefa policyi, pod pretekstem wręczenia mu petycyi i strzelił do niego po dwakroć z rewolweru. Kule chybiły celu.

Gazety niemieckie i cała czytająca ludność jest strasznie oburzona na Anglię za mowę angielskiego ministra Chamberlain'a, który powiedział że anglicy w Transwaalu nie gorzej postępują niż prusacy postępowali w wojnie prusko-francuzkiej w roku 1870ym.

— Prusacy dalej prześladują polaków i znów w Poznaniu rozpoczęto proces przeciw 13 młodzieńcom, polskim studentom, za to, że należeli do towarzystw patryotycznych.

Powstańcy kolumbijscy w Południowej Ameryce odnieśli zwycięztwo w prowincyi Panama, leżącej już w Środkowej Ameryce. Zabrali oni rządowi ważne bardzo miasta Panama, znaczny bardzo punkt handlowy nad przyszłym kanałem panamskim. Zabrali także po krwawej bitwie miasto Tumaco w głębi kraju.

AMERYKA.

Nowy karabin. W sekundzie daje 25 strzałów!

Wojsko Stanów Zjednoczonych zostanie w niedalekiej przyszłości uzbrojone nowym karabinem nadzwyczaj szybko strzelającym, — wymyślonym przez mechanika wynalazcę O. N. McCleam z Cleveland Ohio. Szczegóły konstrukcyi tego nowego morderczego narzędzia trzymane są w tajemnicy i znane są tylko samemu wynalazcy i oficerom rządu, wykonywającym z niem próby.

Ostateczne próby wykazały że za jednym pociągnięciem cyngla karabin daje z pojedyńczej lufy aż pięć strzałów, wyrzuca próżne już łuski nabojów i nabija, sam automatycznie pięć świeżych nabojów i to tak szybko, że w ciągu jednej sekundy karabin ten wystrzelić może 25 kul, tj. mniej więcej 1,500 kul w minucie, a wszystko to z jednej, pojedyńczej lufy.

Jest to niemal niepodobne do wierzenia a jednak prawdziwe, bo dowiedzione przez liczne próby, wykonane w arsenale rządowym.

Rząd amerykański z pewnością w krótkim czasie uzbroi swe wojsko w te karabiny szybkostrzelne. Założyła się już kompania z kapitałem 6 milionów dollarów, która wyrabiać będzie nową te broń z wszelkim pospiechem.

Głównym zarządzcą kompanii tej będzie jenerał J. Wheeler.

Postrzelił zakonicę.

W Lakewood w Stanie New Jersey zranioną została niebezpiecznie Siostra Agnieszka, przełożona akademii Panny Maryi przez dawnego odźwiernego zakładu, nazwiskiem J. Lawlera. Kula utkwiła w lewem ramieniu, lecz wyciągniętą została przez lekarzy. Siostra Agnieszka wyzdrowieje. Lawler wydalony został ze służby za pijaństwo i postanowił się zemścić za to na przełożonej. Aresztowano go i osadzono w więzieniu w Toms River.

Dobre Prawo. Czuwanie nad prowadzeniem się dzieci.

Gubernator Stanu Indiana, pan Durbin rozesłał do gubernatorów wszystkich Stanów i Terrytoryów okólnik, w którym prosi o współdziałanie w sprawie tak zwanego ,,Curfew Law", — t. j. prawa zmuszającego zarządy miast do większego czuwania nad dziećmi i młodzieżą. - Takie ,,Curfew Law" np. zakazuje dzieciakom włóczenia się po ulicach miast po pewnej, np. 9ej godzinie wieczorem; gdzie takie prawo jest uchwalone, tam policya łapie dzieciakkw późno się włóczących po ulicy i odstawia do domu, zapowiadając surowszą karę, jeżeli tego samego dzieciaka złapie włóczącego się po ulicy o późnej porze po raz drugi.

Jest to bardzo dobre prawo, bo pod tym względem jest tu w Ameryce coraz gorzej. Doszło już do tego że o ogóle amerykańskich dzieci trzeba z bólem serca powiedzieć, że w nich nie ma prawie nic już dziecinnego, niewinnego i że tutaj nie ma dzieci, lecz sami niedorośli mężczyźni. Ten zbytek swobody, ta swawola między amerykańskiemi dziećmi, zepsuła tutejsze dzieciaki do tego stopnia, że to już wyraźnie odbija się w wyrazie ich twarzy, w której nic już dziecinnego, miłego, dojrzeć nie można, lecz owszem znać w twarzach dziatwy tutejszej pychę, zbytnią pewność siebie, przebiegłość i chytrość, — a znać to bardziej niż w twarzach ludzi dorosłych bo ci niedorośli amerykanie nie umieją jeszcze zamaskować tych uczuć tak jak dorośli. Na każdym człowieku miłującym ludzkość sprawia to nadzwyczaj przykre wrażenie.

Gdzieby np. w Europie odważył się dzieciak 6 letni palić na ulicy cygaro lub papierosa tak jak tutaj, albo kląć w żywe kamienie co parę słów, tak jak tu? Tutaj to robią bezkarnie w obec tysięcy przechodniów na ulicach miast, a nikt się nie fatyguje wytrącić smarkaczowi, cygara z brudnej gęby. W Europie uczyni to każdy obywatel, to też tam dzieciarnia nie jest tak zuchwała jak tutaj. Czas już wielki aby coś pod tym względem przedsięwziąść. Gubernator Durbin w swej odezwie pisze:

,,Ukochanego naszego Prezydenta McKinleya zamordował anarchista, zrodzony i wychowany w tym kraju i temu winno było właśnie jego złe wychowanie. Ten smutny fakt pobudzać nas powinien do pilniejszego czuwania nad wychowaniem i zachowaniem się młodzieży i nad naprawą obyczajów i prowadzenia się tejże, aby snać nowi i gorsi nie wyrastali z pośród niej zbrodniarze. W tym celu upraszam rządy Stanów i Miast o przedsięwzięcie kroków ku naprawie obyczajów młodzieży w publicznych miejscach i na ulicach miast widzianej."

Bardzo to zbawienna myśl i godna poparcia. Nie przyszłoby jednak do tego zdziczenia obyczajów gdyby w szkołach uczono religii i gdyby rodzice w domu więcej dbali o swoje dzieci.

Brutalna Zabawa przyczyną zbrodni.

Piotr Mateczko, student kollegium w Notre Dame Indiana popełnił samobójstwo, wystrzałem z rewolweru. Przyczyną tego samobójstwa by następujący wypadek: Matacko mocował się z uczniem nazwiskiem Canty, przyczem rzucił go tak nieszczęśliwie na ziemię że złamał mu obie nogi. Canty został podniesiony bezprzytomny. Z początku mniemano że nie żyje. Matecka pod wrażeniem tego wypadku dobył rewolweru i wpakował sobie kulę wgłowę. Padł martwy obok bezprzytomnego Canty. Matacka pochodził z Cleveland.

Znaczne Pożary.

W mieście Hurley Wisconsin zgorzał w środę nad ranem 6go Listopada teatr i hotel ,,Klondike" należący do Edwarda Le Claire i cztery sąsiednie domy.

W ogniu tym straciło życie dziesięcioro ludzi, i to dziewięć kobiet i jeden mężczyzna — a kilkoro innych ludzi zostało niebezpiecznie pokaleczonych.

— W mieście Atlanta Georgia, spalił się teatr ,,Lyceum" należący do jakiegoś przedsiębiórcy z Milwaukee. Ogień powstał podczas przedstawienia, gdy był pełen publiczności, — ale manażer zdołał uspokoić publiczność i ta opuściła teatr w porządku i bez popłochu. W godzinę potem z teatru pozostała tylko kupa gruzów. Jeden ze strażaków odniósł ciężkie uszkodzenia. Szkody wynoszą 75 tysięcy dollarów.

— Dnia 8go bm. znaczny pożar nawiedził miasto Bradford w Pensylwanii. Spaliło się kilka domów i składów kupieckich i ratusz. Z ludzi nikt życia nie utracił ale w jednej ze spalonych stajni zginęło około 4 koni, niektóre bardzo cenne, wyścigowe. Szkody wynoszą około 150 tysięcy.

— W Norwalk Connecticut przez eksplozyę lampy spaliła się matka i troje dzieci a przytem zgorzał jeden dom.

— W Salem Ohio spaliło się kilka domów, a między tymi drukarnia gazety ,,News".

— W Charlotte, Michigan, spalił się hotel ,,Phoenix". Goście zaledwie z życiem uszli, a o ratowaniu rzeczy nie podobna było ani myśleć. Straty obliczają na 10 tysięcy dollarów.

— Pod m. Gallitzin w Pennsylwanii spaliły się stajnie kopalni węgla Webster Coal Co. W ogniu spaliło się 30 mułów i 20 koni, używanych do ciągnienia wózków w kopalni. Z tego powodu musiano zaprzestać pracy w kopalni na czas dość długi.

— W osadzie Scenery Hill w okolicy Washington, Pa., zgorzało 12 domów mieszkalnych; życia nikt nie stracił.

— Niedaleko Sharon Pa., w miejscowości Harford spalił się w nocy dom familii Wade. Cało familia, pogrążona we śnie byłaby się spaliła, gdyby nie pies, który głośnem szczekaniem i wyciem pobudził wszystkich i od strasznej śmierci ocalił.

—W mieście Richmond Virginia zgorzały szopy kolei ulicznej. Szkody wynoszą 100 tysięcy dol.

— W okolicy Quincy, Illinois spalił się na farmie dom a w nim zginęło w płomieniach dwoje dzieci.

— W Portland Maine ogień zniszczył cały jeden blok handlowy. Szkody wynoszą ćwierć miliona.

Więcej fabryk w Steubenville.

— Fabryka La Belle powiększona zostanie wkrótce o jedną więcej hutę, czyli Blast Furnace. Ma to być największa w świecie huta do wyrobu stali.

— National Steel Co. w Mingo Junction ma wystawić wkrótce nowy ,,Open Heart" o sześciu wielkich hutach ,,blast furnaces".

Omal że nie lyncz w mieście New York.

Dwóch podróżnych, niejaki Jakób Jaschernorritz i Robert Borchi zostali wywabieni z wagonu tramwayowego przez jakiegoś draba, który na ulicy obrabował ich pod grozą rewolweru z paruset dollarów. Na ich krzyk pogonił za rabusiem policyant na bicyklu. Gdy już rabusia miał aresztować, tenże zaczął strzelać do niego.

Policyant ubezwładnił go wreszcie, a tłum zgromadzony chciał koniecznie rabusia obwiesić zaraz bez sądu na latarni tj. zlynczować, jednakże policyantowi udało się obronić go i zaprowadzić na stacyę policyjną, gdzie obrabowani odzyskali swoje pieniądze.

,,Nienabity" rewolwer uśmiercił chłopaka.

Dwóch chłopaków czternastoletnich w Canton, Ohio ,,bawiło" się ,,nienabitym" rewolwerem. Jeden z nich w ,,żartach" wymierzył drugiemu w głowę i pociągnął za cyngiel, a ,,nienabity" rewolwer wypalił i położył nieszczęśliwego na miejscu trupem!

Strzeżcie się najbardziej ,,nienabitej" broni.

Zuchwała ucieczka kryminalistów z więzienia.

Dnia 7go Listopada zbuntowali się kryminaliści trzymani w więzieniu krajowem, znajdującem się o dwie mile od miasta Leavenworth w Kansas i 26 z nich wydostało się na wolność.

Zatrudnieni oni byli w liczbie 400 przy budowie nowego więzienia a strzegło ich zaledwie 30 uzbrojonych dozórców Jakimś sposobem dwaj najgorsi więźniowie dostali od kogoś dwa rewolwery, a zmówiwszy się do ucieczki, ci dwaj na czele 24 innych uderzyli na stróżów nagle i niespodziewanie i wydostali się na wolność. Kilku stróżów usiłowało przeszkodzić ucieczce, ale więźniowie uderzyli hurmem na nich i przemogli ich.

Jeden więzień zastrzelony został na miejscu, jeden ze stróży zraniony śmiertelnie, — a dwóch innych dozórców poranili więźniowie dosyć niebezpiecznie.

Później rozesłano za nimi pogoń i schwytano kilunastu, ale reszta uszła, a napadając po drodze na farmerów, pozabierali im przemocą ubrania, broń i wozy i konie i ukryli się w okolicy.

Przy ściganiu zabiła potem policya na drugi dzień dwóch ucikienierów, którzy stawili opór a kilku odniosło rany.

Gdy dwóch ucieknierów, których osaczono w Niedzielę w domu jakiegoś farmera i gdy szeryf i konstabel weszli do domu aby im założyć kajdanki, ci z nienacka rzucili się na szeryfa i na jego pomocnika, odebrali im broń, i zatrzymali ich w domu jako zakładników. — Choć potem przybyła znaczna pomoc, nie zdołano im nic zrobić, bo więźniowie dobrze uzbrojeni, pod grozą śmierci wymogli na szeryfie obietnicę, że nie pozwoli do nich strzelać, a zastawiając się ciałem szeryfa, jego pomocnika, farmera i farmerki wyszli z domu, przeszli bezpiecznie między uzbrojoną olicyą i zaszli powoli w las, gdzie szeryfa i innych puścili a sami uciekli. Nikt nie strzelał do nich, bo byłby najprzód padł szeryf jego pomocnik i farmerka.

Dotychczas 12 uciekinierów znajduje się na wolności. Rząd ofiarował 60 tysięcy dollarów nagrody za schwytanie zbiegów.

— Wtorkowe telegramy z okolicy Leavenworth donoszą, że murzyn Frank Thompson, przewódzca zbuntowanych więźniów ujęty został w okolicy Council Grove po zaciętej bitwie z policyą. Gdy marszałek federalny Prescott dowiedział się że Thompson ukrywa się tamże, wyruszył do lasu p podwładnymi aby go schwytać. Ujrzeli go przesmykającego się przez otwartą polankę w lesie i zawołali aby sie poddał; na to odpowiedział Thompson strzałami z rewolweru a wtenczas i policya zaczęła strzelać. Jedna kula trafiła murzyna w głowę i ogłuszyła, poczem go ujęto.

Innego z uciekinierów postrzelono śmiertelnie w okolicy miasteczka Quenemo, Kansas.

Innych kilku jeszcze zmyka na zabranych farmerom wozach i koniach, ale powoli to wszystkich wyłapią.

— W więzieniu Stanowem w Huntingdon Pa., zbuntowali się trzej więźniowie i poranili ciężko swego dozorcę.

— Z więzienia w Moundville W.V. uciekło ze szpitala dwóch więźniów, spuściwszy się oknem na powrozie ukręconym z prześcieradeł.

— W dziewczęcym domu poprawy ,,Dom Dobrego Pasterza" w Albany; New York, zbuntowało się dwadzieścia dziewcząt, a uzbroiwszy się w kuchni w kawały drzewa, widelce i noże, zaatakowały dozorujące je zakonnice. Wezwany na pomoc policyant musiał przed niemi uciekać sromotnie i dopiero, gdy zawołano cały batalion policyi udało się im niespokojne dziewuchy poskromić.

Murzyn kapelanem wojskowem.

Prezydent Roosevelt zakochał się jak widać w murzynach na dobre, bo oto znów donoszą telegramy, że mianował kapelanem wojskowym murzyna S. L. Corrothers. Jeżeli go poszle do regimentu murzyńskiego na kapelana, to jeszcze to jakoś ujdzie, ale gdyby go tak posłał do pułku białych żołnierzy, to ci zapewne odesłali by go z powrotem w trumnie.

Pryczer-Politykier zdegradowany.

Znany w politykierstwie Pennsylvanii pryczer Swallow, zacięty temperencler, który w gazetce swojej prohibicyjnej znieważał prezydenta McKinley'a, gdy ten leżał na śmiertelnem łożu a nawet już i w trumnie, został wygnany z grona duchownych przez swoich konfratrów metodystów, zebranych na konferencyę w Harrisburgu i zdegradowany w wykonywaniu czynności duchownych aż do przyszłej ich konwencyi, jaka się ma odbyć w Marcu w mieście Shamokin, Penn'a.

Zdegradowano go za rozmyślnę szerzenie fałszów w swej gazecie wydawanej i redagowanej zjadliwie w interesie temperenclerów (Prohibition).

Coraz więcej trustów.

Z New Yorku donoszą, że tamże gromadka niezmiernie bogatych kapitalistów nosi się z myślą wykupienia i złączenia w jeden monopol czyli trust wszystkich elektrycznych kolei miejskich, nie już w jednem mieście lub w jednym Stanie, ale nawet w kilku Stanach bo już w początkach zakupują te koleje w Stanach Ohio, Michigan i Indiana. Kapitał zakładowy tej nowej spółki wynosi obecnie 100 milionów doll.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wielebny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii,
Jan Blaszak, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Vice-Prezydent.
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot
Franciszek Kwiatkowski, Sekr. Fin,
Franciszek Rafalski, Kasyer,
Augustyn Szramowski, Marszałek,
Józef Grabowski, Michał Okoński, Antoni Wnorowski, Antoni Burzyński, Wincenty Za vada, — Opiekunowie Kassy.

Wszelkie korespondeycye dotyczące się Unii Śgo Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Stan. Ciemielewski,
3025 Pulaski Alley, Pittsburg.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

FR. KWIATKOWSKI,
2019 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

Stałe Posiedzenia
Grup Unii św. Józefa Bractw i Towarzystw.

(Uprasza się Szanownych panów Sekretarzy o zawiadomienie redakcyi Wielkopolanina w jakim czasie i miejscu odbywają się regularne czyli stałe posiedzenia ich Bractw lub Towarzystw, a chętnie takie doniesienie umieścimy.)

Grupa 1. Bractwo św. Józefa w par. śgo Stanisława K. w Pittsburgu. Posiedzenie w 4-tą niedzielę miesiąca o 2. godzinie po południu. Sekretarz: Jan Kurowski, 20 Downing Str. Pittsburg

Grupa 2. Bractwo Rycerzy św. Michała Arch. no. 1 w par. św. Stanisława Kostki w Pittsburgu. Posiedzenia w 2-gą niedzielę miesiąca, po Summie. Sekretarz: Stanisław Ciemielewski, 3025 Pulaski Alley, Pittsburg

Grupa 3. Tow. Strzelcy św. Jadwigi, w parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu. Posiedzenia w 3-cią niedzielę miesiąca. Sekretarz John Szycman, 2720 Penn Ave., Pittsburg

Grupa 4. Bractwo św. Franciszka X. w parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Pittsburgu. Posiedzenie w 2-gą niedzielę po 1-ym każdego miesiąca. Sekretarz: Franciszek Grada, 3206 Brereton Ave., 13-th Ward, Pittsburg

Grupa 5. Bractwo św. Walentego w parafii św. Stanisława K. w Pittsburgu. Posiedzenie w 1-szą niedzielę miesiąca po Summie. Sekretarz Adam Ludwikowski 4717 Plum Alley Pittsburg

Grupa 6. Towarzystwo śgo Wojciecha w Braddock, Pa. Regularne posiedzenia w każdą 2-gą niedzielę miesiąca. Sekretarz: Fe . Grendzinski, 910 Talbot Ave. Braddock, Pa

Grupa 7. Towarzystwo śgo Stanisława Kostki w Carnegie, Pa. Sekretarz: A. Wodziński, L. Box 82, Carnegie, Pa.

Grupa 8. Br. Rycerzy śgo Michała A. w parafii Niepokal. Serca Najśw. M. P. w Pittsburgu Sekretarz: Andrzej Kaźmierski, 318 Hancock str. 13 Ward Pittsburg

Grupa 9. Gwardya Rycerzy śgo Antoniego w parafii śgo Stanisława Kostki w Pittsburgu. Posiedzenia w 2-gą niedzielę miesiąca po nieszporach. Sekr. Fr. Kozicki, 1645 Mulberry Alley. Pittsburg,

Grupa 11. Tow. śgo Jerzego w Duquesne, Pa. Sekretarz: Wacław Gaca, L. Box 406 Duquesne, Pa.

Grupa 12. Bractwo śgo Antoniego w Homestead, Pa. Posiedzenia w 4-tą niedzielę miesiąca. Sekretarz: Paul Szałkowski, 530 Dickson Str. Homestead, Pa.

Grupa 13. II. Oddział Gwardyi Ryc. św. Antoniego w Homestead, Pa. Posiedzenie w 3-cią Niedzielę miesiąca. Sekretarz: M. Dowidajtis. Box 542 Homestead, Pa.

Grupa 14. Tow. św. Stanisława K. w Crab Tree, Pa. Posiedzenia odbywają się w każdą ostatnią niedzielę miesiąca w hali kościelnej. Sekretarz And. Cabon. L. B. 86 Goff P. O., Pa.

Grupa 15. Towarz. św. Antoniego w Sharpsburg, Pa. Posiedzenie odbywa się w każdą drugą niedzielę o godz. 2ej po południu, pod num. 44 Clay str., Leon Handzlik, sekr. 12 Bridge str., Sharpsburg, Pa.

Towarzystwo pod opieką Matki B. Częstochowskiej w parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu. Posiedzenia w ostatnią niedzielę miesiąca. Sekretarz: Józef Leśniak, 3440 Mulberry Alley, Pittsburg

Towarzystwo Młodzieńców śgo Kazimierza w parafii śgo Stanisława K. w Pittsburgu. Posiedzenie w 1-szą niedzielę miesiąca o godz. pół do piątej po południu. Sekretarz: A. Jaworski 1619 Penn Ave.

Towarzystwo Rzemieślników i Przemysłowców Polskich w Pittsburgu w parafii św. Stanisława K. Posiedzenie w każdą ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 3ej po południu w lokalu pod no. 1903 Penn Ave. Prezydent Wł. Dogonka, 203 Soho St. Sekretarz prot. M. F. Fifer, 1604 Penn Ave. Pittsburg.

Gwardya Śgo Marcina w parafii Śgo Wojciecha na South Side. Posiedzenia regularne w 4-tą niedzielę miesiąca. Sekr. I. Owczarzak, 1113 Mary Ann st. S. S. Pittsburg, Pa.

Gwardya Śgo Marcina Oddział II. w Carnegie, Pa. Regularne posiedzenia w każdą trzecią niedzielę miesiąca. Sekretarz: Tomasz Ogrodowski, Carnegie, Pa.

Bractwo św. Stanisława K. w parafii św. Stanisława K. w Pittsburgu, odbywa swe posiedzenia w 1 niedzielę miesiąca po nieszporach. Sekretarz; Jan Kurowski, 20 Downing Str. 13 Ward, Pittsburg,

Na wsi.

— Magda!

— A co?

— Wielabyś dała za naszego wieprzaka?

— Co ja mam za niego dawać, kiej on i tak nasz.

— Oj, ty babsko głowo! — dyć powiedz, że dajesz 50 rubli, to będę mówił na targu, że mi 50 rubli dawali, a tak i nie skłamię.

OD KOMITETU WYKONAWCZEGO II-GO POLSKO-KATOLICKIEGO KONGRESU W ST. ZJEDN.

ODEZWA.

Wielebni Kapłani i Szanowni Bracia!

Każdy zamiar łączenia się i wspólnego porozumiewan'a w szlachetnych celach jest chwalebnym i pięknym. Taki cel szlachetny, bo pragnienie niesienia pomocy braciom Polakom, rozrzuconym po całych Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, miał i drugi Kongres polsko-katolicki, który z pomocą Bożą, przy współudziale Wb. Duchowieństwa i delegatów świeckich tak harmonijnie odbył się w Buffalo, N. Y. w dniach 24, 25 i 26 Września 1901 roku.

Jaka była jego potrzeba, widać z tego, iż mimo wszelkich przeszkód, jakie stanęły mu w drodze, był on obesłanym bardzo licznie. 67 księży i 152 delegatów świeckich, reprezentujących wszystkie stany, wszystkie można powiedzieć obozy, brało udział w obradach. A z jakim to entuzyazmem pracowali delegaci, tak na posiedzeniach plenarnych jak i w komisyach! Do samej np. komisyi szkolnictwa zgłosiło się przeszło 50 delegatów

Był to objaw pocieszający serce każdego prawego patryoty, świadczący o tem, iż lud nasz doskonale czuje tę sprawę, że stosunki dotychczasowe, nie będąc naturalnymi, nie mogą istnieć dalej i że koniecznie trzeba o ich naprawę się starać. Był to krok stanowczy na lepsze, świadomy objaw obudzenia się sumienia narodu, sumienia ludu rozrzuconego po rozległych obszarach Stanów Zjednoczonych.

Głównym celem Kongresu było obmyślenie środków i dróg, prowadzących do ugruntowania nas w wierze praojców i do zachowania w najdłuższe lata narodowości naszej w młodszem pokoleniu. Wielkie to zaiste zadanie, godne współpracy wszystkich ludzi dobrej woli. Cóż bowiem może być wznioślejszego nad zamiar duchowego połączenia wszystkich katolickich polskich organizacyi, towarzystw i parafii w jeden bratni związek dla dobra wiary świętej i polepszenia naszych interesów narodowych?!

Jeżeli Kongres nie byłby nic więcej zdziałał, jak tylko zademonstrował uświadomienie ludu i zadeklarował potrzebę organizacyi, to ofiary i poświęcenie z nim złączone nie było na darmo.

Lecz Kongres zdziała więcej.

Wystarczy tylko uważnie przeczytać protokół jego, aby się przekonać, iż nie było ani jednej sprawy publicznej, o której by się nie naradzano i zarazem nie poczyniono pierwszych kroków do jej przeprowadzenia lub naprawy.

Szczególnie zaś w sprawie na razie najważniejszej t. j. w organizacyi, drugi Kongres o wiele postąpił naprzód. Wybrano zarząd egzekutywny, w ręce którego złożono kierowanie całym działem polityki naszej narodowej. Tego nam dotychczas było brak. W każdem państwie, w każdem towarzystwie musi koniecznie być centralna władza, inaczej nie ma porządku ani postępu, a co gorsza, nie ma owoców pracy.

Od zarządu tego zależy przeprowadzenie uchwał Kongresu. Bo Kongres nie skończył się z zamknięciem sessyi i obrad. Uchwały Kongresu, jego wnioski i polecenia żyją i tylko przez wprowadzenie ich w życie mogą stać się zbawiennemi. W nich to żyje Kongres, w nich tylko znajdziemy życie i my i dzieci nasze. Nasze życie narodowe odtąd powinno być nieustannym dalszym ciągiem Kongresu — i tę oto pracę złożył Kongre na barki obecnego zarządu.

Zabierając się do przeprowadzenia uchwał i poleceń kongresu, nie liczymy tyle na nasze własne siły, ile na pomoc chętną wszystkich ludzi dobrej woli, którym dobro społeczeństwa naszego leży szczerze na sercu. Liczymy na tę pomoc tem więcej, ponieważ bez niej, bez współdziałania całego społeczeństwa polskiego w Ameryce w tej ważnej sprawie, wszelka choćby najusilniejsza praca podejmowana przez jednostki, nie wydałaby pożądanych owoców.

Zwracamy się przeto na pierwszem miejscu do Was, Wielebni księża, z prośbą o wspólną pracę z nami. Pismo św. nazywa Was „solą ziemi i światłem świata". Wy jesteście z urzędu Swego świętego przewodnikami ludu, od Boga Wam powierzonego. Na Was ten lud patrzy i od Was wygląda przykładu i pomocy.

Złączcie się z nami pod jeden sztandar wiary i narodowości, przyłączcie się do tych, konfratów Waszych, którzy nie zważając na wydatki, prace i przeszkody, Kongres do szczęśliwego doprowadzili skutku. Rozszerzajcie w parafiach Waszych idee kongresowe i popierajcie sprawę polską, aby wszędzie gdzie tylko krzyż wznosi się nad świątynią polską, znalazły odgłos uchwały i polecenia ostatniego naszego Kongresu.

Pamiętajmy wszyscy, że w jedności jest siła, — że każdy dom przeciw sobie rozdzielony upadnie i upaść musi.

Wesprzyjcie, Wielebni kapłani, zarząd nasamprzód *moralnie*,—przesyłając mu swe nazwiska z zadeklarowaniem, iż zgadzacie się na uchwały kongresowe, iż chcecie iść ręka w rękę z zarządem, w ręce którego ogół złożył losy nasze i że według możności zaprowadzicie reformy potrzebne dla zachowania w Ameryce w najdłuższe lata narodowości naszej.

Zarząd oprócz innych obowiązków, ma i ten, aby mianować w każdej dyecezyi przez Polaków zamieszkanej, podkomitety potrzebne i stosunkom odpowiadające. Na Was więc ciąży obowiązek, obznajmić zarząd z temi stosunkami, podać mu potrzebne wskazówki i pomagać sumiennie do wprowadzenia ich w życie. To nie jest dziełem ludzkiem — ale Bożem i „maledictus, qui facit opus Dei negligenter".

Potrzebuje dalej zarząd Waszej pomocy *materyalnej*.

Nic na świecie nie obejdzie się pewnych wydatków a następnie bez pewnych ofiar. Od Was, Wielebni kapłani zależy wytłomaczyć to ludowi i starać się o założenie i utrzymanie funduszu na popieranie spraw polsko amerykańskich. Bez tego funduszu jest Kongres rzeczą teoretyczną — ładnym planem wzniosłego gmachu. Aby ten gmach wybudować, trzeba cegieł, kamienia, wapna, robotników itd. — trzeba jednem słowem funduszu, trzeba pieniędzy.

Jedną z najważniejszych uchwał Kongresu było też postanowienie zbieranie funduszów na potrzeby Polonii w Stanach Zjednoczonych. O ich brak rozbijała się nieraz najszlachetniejsza sprawa, dla ich braku i piękne uchwały przyjęte na ostatnim kongresie nie będą mogły być zamienione w czyn. Udajemy się przeto w myśl uchwał Kongresu do Wb. Duchowieństwa z prośbą, aby w jak najkrótszym czasie zarządziło w swych parafiach na ten cel dobrowolne składki, które prosimy przesłać tymczasowo na ręce ks. prob. Kaźm. Sztuczko, 540 Noble street, Chicago, Ills. Kwitować będziemy z nich publicznie w naszych pismach polskich.

Następnie zwracamy się do Sz. Pp. Redaktorów z usilną prośbą o poparcie. Cenna ich pomoc i życzliwe rady zawsze przez nas uwzględnione zostaną.

W tych samych słowach odzywamy się też do Was, bracia drodzy, szczególnej zaś do Szan. Organizacyi. Rozchodzi się tu poprostu o nasz byt, o nasze istnienie. Któż więc nie przyłoży ręki do dzieła, któż będzie stał na uboczu bezczynnie, kiedy dom jego, jego życie narodowe jest zagrożone?

Nasz dom, ten dom wiary i języka jest zagrożony, nasza egzystencya jako Polaków w niebezpieczeństwie. Podajmy więc sobie wszyscy ręce do wspólnej, solidarnej pracy.

Niech każda Organizacya uważa to za święty swój obowiązek, być reprezentowaną w zarządzie i swą grzywnę położyć na ołtarzu wiary i narodowości. Niech wobec tego świętego dzieła padną raz na zawsze baryery obozów, przekonań politycznych lub prywaty —jesteśmy synami jednej Matki i właśnie tę Matkę trzeba ratować i w Jej stanąć obronie.

Postawieni na straży interesów polskich w Ameryce, powołujemy wszystkie dzieci polskie do służby narodowej. Ubolewamy często, że źle się pośród nas dzieje, że młodzież nasza się wynaradawia i psuje lecz na wszelkie zło z założonemi dotychczas patrzyliśmy rękoma. A jednak znalazłby się sposób zachowania naszych ideałów narodowych w jak najdłuższe lata. Jakiż to sposób? Znajdziemy go w nas samych — w naszej samopomocy. *Nie oglądajmy się na pomoc innych— tylko pomóżmy sobie sami.* Samopomoc! to najlepsze dziś hasło dla wszystkich narodów w niewoli. I u nas hasło to coraz więcej powinno się przyjmować. Piękny przykład w tym względzie dają nam nasi pobratymcy Czesi, którzy zorganizowali system samopomocy we wszystkich gałęziach życia narodowego. Dzięki rozgałęzionej samopomocy u Czechów, powstały u nich narodowe szkoły niższe i wyższe, teatr, zakłady przemysłowe itd. U Czechów ofiarność na cele narodowe nigdy nie ustaje. Cudów poprostu dokazali oni na polu oświaty dzięki ich solidarności. Naśladujmy ich, idźmy za ich przykładem,ześrodkujmy wszelkie dążenia nasze w jedno ognisko, a wtedy i w Ameryce imię polskie zasłynie daleko i szeroko. *Opodatkujmy się dodrowolnie na cele naszych potrzeb żywotnych —na szkoły wyższe, na popieranie uczącej się młodzieży na obronę imienia polskiego itd.* Niech każdy co rok choćby kilka centów złoży na ołtarzu ojczyzny, pamiętając o tem, że bez grosza, bez funduszów nic nie zdziałamy.

A więc wszyscy do pracy! Powstańże ludu w obronie najdroższych skarbów swoich; wiary i języka, i z przewodnikami Twymi, kapłanami Boga Żywego, idź w ten bój, do którego woła Cię Bóg i Ojczyzna! Tylko tak znajdziesz zbawienie, tylko tak uratujesz Kościołowi i Ojczyźnie siebie i dziatki twoje, tylko tak pokażesz się godnym tych bohaterów twoich, którzy nie wachali się krew swoją przelać za ciebie i przyszłość Twoją! W bój więc w bój pracy cichej, pracy mrówczej — a bój to nie mniej święty, nie mniej zaszczytny, niż na polu walki!

Bóg jest z nami! Dla Niego i za Jego wiarę walczymy i dlatego zwycięstwo nas minąć nie może.

Komitet wykonawczy.

Ks. Kaźmierz Truszyński, Przewodniczący, Peru, Ill.
Stefan Czaplewski, Zastępca, Milwaukee, Wis.
Ks. Kaźmierz Sztuczko, Sekretarz I-szy Chicago, Ill.
Leon Szopiński, Sekretarz IIgi, Chicago, Ill.
Stanisław Lipowicz, Skarbnik Buffalo, N. Y.

NIEBOSZCZYK W REDAKCYI
Protestuje przeciwko ogłaszaniu go za zmarłego.

Dziennik Milwaucki z dnia 1go opisuje następującą tragi-komiczną awanturkę o kłopotach redaktorskich:

„Wczoraj wieczorem około godziny siódmej, gdy w ofisie "Dziennika Milwauckiego" oprócz sekretarza nikogo więcej nie było, otworzyły się nagle drzwi z łoskotem, a w nich stanął nieznany sekretarzowi człowiek tęgo zbudowany, około sześć stóp wysoki, który zaraz od progu zaczął piorunować krociami jako że go redaktorzy Dziennika niewinnie uśmiercili.

Siedzę sobie — powiada — w domu i z pelika piwo popijam, a tu ci wpada siostra, przestraszona i zadyszona i wymyśla mi od pijaków i jako że nie umarłem.

Ludzie, powiada (niby siostra) mię napastują że się po ulicy w czerwonej kiecce włóczę a brat już tam w ziemi.

— Oszalałaś, powiadam, kobieto, czy złe do ciebie przystąpiło, przecież widzisz że pije se tu piwo z pelika i do śmierci mi się nie śpieszy.

— Żyjesz czy nie żyjesz, ale w Dziennik stojało żeś umarł, a ludzie mi oczy czerwaną kiecką wycierają.

— Więc żyjecie — przerywa mu nasz sekretarz, który na razie niczego nie pojmował i tak sobie te dwa słowa powiedział aby coś powiedzieć, a broń Boże nie za dużo, bo przybysz był mocny i okrutnie rozsierdzony.

— No toć widzisz pisarku jakiś że żyję, a jak nie wierzysz to ci tu zara świadków sprowadzę. — I rzeczywiście przyprowadził dwu ludzi, ci dopiero całą rzecz wyjaśnili.

Nasz sekretarz po rozpytaniu się przybyłych wymiarkował o co obrażonemu chodziło.

Żaden z naszych redaktorów go nie zabił, a tylko w Dzienniku „stojało" że umarł Józef Pawelski, a ten rozgniewany gość też się Józef Pawelski nazywa i czuje się dla tego mocno obrażonym.

Nasz sekretarz prawdzie nie zaręczył rozgniewanego, że nie pozwoli już żadnemu Józefowi Pawelskiemu umierać, ale obiecał, że wszystko dokumentnie będzie w gazecie napisane, że on Józef Pawelski z Garden ulicy, żyje, że jego siostrze wolno nosić czerwoną kieckę, i że reporterzy mają drugi raz uważać.

Wielkolud uspokojony odszedł sobie z kompanami do domu, a sekretarz odetchnął, szczęśliw że się na tem skończyło.

Powiększenie marynarki Stanów Zjednoczonych.

Zwiększenie territoryum tutejszego kraju przez nabycie kolonii Filipiny, Guam, Porto Rico, pociąga za sobą różne nowe potrzeby i wydatki a szczególnie wymaga tego, aby flota tutejszego kraju odpowiadała siłę i liczbą okrętów wielkości i potędze kraju.

Zamierza więc rząd budować nowe okręty.

Oprócz planów na cztery okręty wojenne, których budowę uchwalił ostatni kongres, sekretarz Long otrzymał od wydziału budowy marynarki sprawozdanie, w którem komisya ta poleca zbudowanie 40 innych okrętów, a mianowicie trzech okrętów bojowych, — dwóch krzyżowników, ośmnastu kanonierek, dwóch statków węglowych, jednego statku do reparacyi, czterech statków pikietowych i czterech holowników.

Gdyby kongres uchwalił budowę tych statków podług polecenia komisyi, to marynarka Stanów Zjednoczonych mierzyć by się mogła z najsilniejszą flotą świata.

Grad w Watykanie.

Winnice papieża zostały wytłuczone przez grad, który spadł w dniu 24 września Leon XIII dotychczas nic o tem nie wie, gdyż skutkiem okropnej jesieni, wcale do ogrodów nie wyjeżdża. Kardynał Mocceni, zajmujący się winnicami, pragnie ukryć tę smutną wieść przed papieżem, który cieszył się wspaniałym urodzajem tegorocznym. Na przyszłą wiosnę szkody będą naprawione i nie pozostanie z nich śladu; tylko w piwnicach da się uczuć ubytek 100 hektolitrów wina, na taką bowiem cyfrę obliczono tegoroczne winobranie.

Z POLSKIEJ OCHRONKI.

W dniu 8go Września b. r. upłynął rok istnienia ochronki polskiej w Emsworth, Pa. — W tym czasie, miałyśmy sposobność przekonania się o ofiarności naszych rodaków z Pittsburga i okolicy, którzy szczerem sercem, ofiarną dłonią składali datki swoje już to na ręce Wielebnego Ojca Tomaszewskiego Proboszcza parafii św. Stanisława K. lub też wprost na ręce nasze.

Pragniemy więc niniejszem złożyć wszystkim ofiarodawcom nasze szczere podziękowanie w imieniu sierotek.

Przedewszystkiem jednak, należy się wyraz uznania i podzięki Wiel. Ojcu Tomaszewskiemu jako pierwszemu dobrodziejowi, który czując, potrzeby opuszczonej dziatwy, starał się dopomódz tak zbieraniem składek jako i gorliwem poparciem do rozpoczęcia tego dzieła miłosierdzia.

Szlachetnym jego zabiegom przyszli w pomoc Wiel. Księża z okolicznych parafii polskich, jako też i szanowni obywatele rodacy z miasta Pittsburga, w liczbie których nie możemy pominąć i obconarodowców, którzy rozumiejąc trudności każdego początku, hojniejszą ofiarą czy groszem wdowim, przyczyniają się do rozwoju nowo rozpoczętego dzieła.

Oprócz więc różnych drobnych ofiar, bądź to w wiktuałach kuchennych, bądź też w ubraniu, Ochronka nasza ma stałych dobrodziejów, między Polakami w osobach szanownych Państwa:

1. P. Kotewiczów
2. P. Kanosów
3. P. Kmieciów
4. P. Kampińskich

Nadto firmy obconarodowe jak:

1. Hardies Bakery
2. National Biscuit Co.
3. Heinz'a
4. Camelia Flour Co.
5. Armour Co
6. McGems Bakery.

Oprócz wymienionych powyżej złożono na ręce nasze w pieniądzach, jak następuje:

W miesiącu:

Wrześniu 1900	$ 2.35
Październiku	18.14
Listopadzie	3.00
Grudniu (z Jasełek)	96.00
Styczniu 1901	4.75
Lutym	
Marcu	10.25
Kwietniu (ofiara na święcone dla sierót od Wgo Ojca Tomaszewskiego)	20.00
Maju	3.50
Czerwcu	8.00
Lipcu	17.04
Sierpniu	6.38
N. N.	5.00
Z puszek:	
Z Parafii św. Stanisława Kostki	56.86
Z Parafii Niepokalanego Serca Maryi	20.00
Dzieci szkolne z parafii św. Stanisława K.	5.00

Ufamy, że i nadal Polska Ochronka Najświętszej Rodziny w Emsworth cieszyć się będzie poparciem Wielebnego Duchowieństwa a i szanowni Rodacy, nie odmówią swych ofiar, abyśmy z pomocą tych środków, pracować mogły dalej na chwałę Bożą i dla dobra opuszczonych sierót polskich, w imieniu których, składamy niniejszem raz jeszcze szczere podziękowanie.

Siostry Najświętszej Rodziny.

P. S. Odtąd, wszelkie ofiary, składane na ręce nasze podawane będą w "Wielkopolaninie".

Kolej z Petersburga do Nowego Yorku.

Amerykanie postanowili utworzyć lądową komunikacyę pomiędzy Petersburgiem a Nowym Yorkiem. W tym celu, jak donoszą „Russk. Wied.", udał się na Syberyę znany geograf Harry de Windt, któremu jakoby dopomaga w tej podróży rząd rosyjski i amerykański.

„P. Windtowi już dawniej udało się z Nowego Yorku dotrzeć do azyatyckiego brzegu przez cieśninę Berynga, ale tam dostał się do niewoli czukockiego wójta (starszyny) Koari, w której przecierpiał niemało nieprzyjemności i zaledwie zdołał ujść z życiem. W roku zeszłym chciał on próbować nowej podróży ku brzegom azyatyckim, ale nie otrzymał pozwolenia z powodu nieporozumień z Chinami. Obecnie, uzyskawszy poparcie ministra marynarki Stanów Zjednoczonych, Melvila, po raz trzeci zdąża do zamierzonego celu. Pomocnikiem jego jest p. Harding, który w pierwszych dniach listopada zamierza udać się do Jakucka, — gdzie ma przygotować odpowiednią ilość psów i jeleni pociągowych. W grudniu wyjeżdża z Paryża sam p. Windt, udając się do Irkucka i liczy, że w grudniu spotka się z p. Hardingiem w Jakucku. Ztąd zamierzają ruszyć razem do Niżnie-Kołymska. Tu p. Windt ma nadzieję przyłączyć się do jakiej karawany, udającej się w celach handlowych do Czukczów i dotrzeć do cieśniny Berynga. Ztąd zamyśla on przejść po lodzie na stronę amerykańską, do przylądka ks. Walii, a jeśli na drodze swojej nie znajdzie stałego lądu, to będzie korzystał ze szkuny „Bear", którą na tenczas ma tam nadesłać amerykański minister marynarki. Począwszy od Jakucka, p. W. będzie prowadził studya nad możliwością przeprowadzenia w tym kierunku kolei żelaznej. Inżynierowie amerykańscy przypuszczają, że przerzucenie mostu przez cieśninę Berynga nie byłoby bardzo uciążliwe, lecz z powodu niebezpieczeństwa, na jakie taki most byłby narażony z powodu lodów i gór lodowych, przepływających w tem miejscu, uważają za więcej celowe połączenie Azyi z Ameryką za pomocą tunelu, tembardziej, że nieznaczna głebokość cieśniny (nie więcej nad 25 sążni morskich) winna ułatwić urzeczywistnienie tego projektu."

Pomysł to iście amerykański i jakkolwiek „Russk. Wied." nie biorą na siebie odpowiedzialności za zupełną dokładność podanych szczegółów, to wobec już utworzonego Towarzystwa budowy kolei z Alaski do cieśniny Berynga, projekt powyższy nie jest nieprawdopodobny. [Kur. Pozn.]

Z OJCZYZNY

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Podwójne morderstwo i samobójstwo.

Na cmentarzu śtej Barbary w Gdańsku zastrzelił wyższy ogniomistrz Griebe 24 letnią Soleytis i jej matkę, rozwódkę, a następnie siebie. Griebe miał przez dwa i pół lat stosunek miłosny z panną a ślub odbyć się nie mógł dla przeszkód. Wszyscy troje zeszli ze świata po wzajemnem porozumieniu, o czem świadczyły znalezione przy nich listy. Przed dwoma laty zastrzelił się na tym samym cmentarzu ojciec mordercy samobójcy.

Szamotuły.

Pięć miesięcy szła karta pocztowa z Szamotuł do Poznania! Karta owa oddana na poczcie w Szamotułach 23 kwietnia rb., doszła do Poznania 24 września.

Mogilno.

Przy ładowaniu piasku został w Olszy zasypany w dole 32 lata liczący parobek Franciszek Kubiak, będący w służbie ugospodarza Wissa. Gdy go odkopano już nie żył. K. osierocił żonę i cztery dzieci w wieku od czterech tygodni do dziewięciu lat.

Czempiń.

Dnia 29 zm. odbyło się poświęcenie tutejszego nowozbudowanego kościoła. Na uroczystość tę przybył Najprzew. ks. Arcybiskup i udzielał po skończonej uroczystości sakramentu Bierzmowania.

Skoki.

Wielki pożar srożył się w Sianowie. O drugiej godzinie wybuchł ogień w budynkach gospodarczych właściciela Fritza Dominika, który tak prędko się rozprzestrzenił, że wszystkie budynki prócz mieszkalnego domu padły pastwą płomieni. Z inwentarza zdołano tylko uratować kilka koni. Spaliło się również całe tegoroczne żniwo.

Witkowo.

Po przeszło półrocznem borykaniu się z policyą otrzymał kupiec pan Ryme od tejże w tych dniach zawiadomienie, iż wedle rozporządzenia prezydenta rejencyjnega nazwisko ojca i jego ,,Rymer" ma być zmienionem na ,,Roemer" w metrykach kościelnych.

Pan Rymer zrobił wszystko, co zrobić tylko mógł w obronie swego nazwiska. Zresztą nic nie szkodzi! Wysiłki germanizacyi nazwisk będące na porządku dziennym wręcz przeciwne wywołują wyniki, bo wytwarzają tem silniejszy hart ducha i tem gorętszą miłość i przywiązanie do wszystkiego, co nasze, co polskie. Duszy takiego człowieka, jak p. Rymer, nie zniemczą, bo nie potrzeba dowodzić, iż takie zachcianki były daremne, — wszelako pewną jest rzeczą, iż teraźniejszy Roemer tę samą świętą miłcść kochanej Ojczyzny czuć i w sercu nosić będzie, która była wszystkiem dla dawnego Rymera.

Zarazem dzielę się z Szanowną Redakcyą tą wiadomością, iż handel towarów łokciowych po kupcu Goldmanie, który się wynosi do Berlina, przejdzie w ręce p. Roemera od 1 Stycznia 1902 r. Okolica tutejsza czysto polska, a będzie to jedyny handel tego rodzaju w ręku Polaka, przeto mamy w Bogu nadzieję, iż nie będą obojętni na losy tego przedsiębiorstwa, ale poprą wedle sił i możności rodaka.

W polskie ręce.

Folwark Ostrowo pod Strzelnem, resztę z ukończonej parcelacyi, w obszarze około 330 mórg, nabył od banku parcelacyjnego z Poznania na Piekarach znany w okolicy jako dzielny rólnik, gospodarz pan Antoni Bukała z Wielkiego Sławska, a oberżę z 60 morgami nasz ziomek pan Ludwik Linettej, dawniejszy dzierżawca probostwa z Lechlina pod Skokami. Jak się dowiadujemy, parceluje teraz wzmiankowany bank folwark Wolą, pod stacyą Łopienno, gdzie utworzono nowo wybudowane dwa gospodarstwa po 50 i 60 mórg, oprócz nich folwark z 305 morgami.

Wydalenie gimnazyastów polskich.

Z Torunia donoszą pismom berlińskim, że wszyscy gimnazyaści, skazani w procesie toruńskim, zostali wydaleni z gimnazyum i to skutkiem rozporządzenia prowincyonalnego kolegium szkolnego. Trzynastu prymanerów musiało gimnazyum natychmiast opuścić.

Krachy banków niemieckich.

Czytamy w ,,Orędowniku" — i na naszem Poznańskiem się odbijają, i to ze szkodą niejednego obywatela, który przez to kompletnie się zrujnuje, gdyż subhasta gruntu za pasem. Otóż banki niemieckie hipoteczne wypowiadają właścicielom kamienic pieniądze i żądają natychmiastowej wypłaty. W tym kwartale pewien bank berliński wypowiedział wszystkim tym pieniądze, którzy choć jeden dzień później, jak zwykle, procent zapłacili. W Poznaniu, o ile wiemy, około dziesięciu obywatelom to się zdarzyło. Ostrzegamy przeto interesowanych, aby punktualnie procenta płacili, nie chcąc się na stratę, albo, co gorsza, na zupełną ruinę narazić.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

25-cio-lecie starszego w cechu rzemieślniczym.

Niedawno w Warszawie obchodzono 25tą rocznicę wyboru Józefa Juszczyka, krawca, na urząd starszego w cechu krawieckim w Warszawie. Niezmiernie rzadko się zdarza, aby ktoś był starszym jakiego cechu tak długo. Cech krawców w Warszawie trwa już lat 521, od roku 1380, a podobno pierwszy raz jeden człowiek rządzi nim ćwierć wieku na urzędzie starszego. A Juszczyk nie jest bynajmniej starszym malowanym. Jest on nietylko dobrym rzemieślnikiem i człowiekiem uczciwym, ale jest też człowiekiem światłym, rozumnym, doświadczonym, dobrym do rady i do czynu, dbałym o sprawy społeczne, jest człowiekiem dobroczynnym i zacnym obywatelem. Urodził się w roku 1837, więc ma teraz lat 64. Zanim wziął się do rzemiosła, odbył wpierw nauki szkolne w Kielcach i pracował tam czas jakiś w sądzie głównym. Mając lat 21 przybył do Warszawy i odtąd stale tu mieszka, oddając się i krawiectwu, i uczeniu się jeszcze z książek, a troszcząc się przytem o sprawy, naukę i dobro rzemieślników wogóle, pisując nieraz o tych sprawach do różnych gazet i przemawiając na zgromadzeniach. On to wykołatał, że rzemieślnicy warszawscy zaczęli świętować w niedzielę, przerywać zupełnie na ten dzień robotę. Wespół z wielce zasłużonym dla spraw krajowych księciem Tadeuszem Lubomirskim próbował połączyć krawców warszawskich dla wspólnego wykonywania robót, utrzymywania sklepu i dzielenia się zyskami.

Wraz z innymi ludźmi założył też tak zwany bazar rzemieślniczy, skład różnych wyrobów na sprzedaż. Jest jednym z założycieli kasy pożyczkowej rzemieślników i przemysłowców w Warszawie. Od wielu lat jest członkiem towarzystwa dobroczynności w Warszawie i opiekunem głównym a gorliwym zakładu sierot, chłopców, za co w nagrodę przezwany został ojcem sierot. Jako człowiek rozumny i wytrawny bywał też nieraz powoływany do rady w różnych sprawach obchodzących całe miasto.

Brzeziny.

W okolicy Brzezin, w gubernii piotrkowskiej, urodzaje były naogół średnie. Słomy jest mało, ale za to wszystkie zboże omłotne. Tylko rzepak zawiódł; miejscami wcale go nie sprzątano. Kapusta i fasola były bardzo ładne. Kartofle na nizkich gruntach pogniły. Sprzedają je po 1 r. korzec. Żyta korzec kosztuje g r. i 50 k., pszenicy korzec 6 r., owsa 3 r., jęczmienia 5 r. Paszy mało, więc jest droga. Kopa średnich snopków słomy kosztuje 23 r. Mórg łąki w dobrach Bentkowskich ceniono 73 r. Bydło bardzo spadło z ceny: krowa, która kosztowała w maju 40 r.. teraz kosztuje 25; konie także zabezcen idą.

Rozbicie się pociągów.

W piątek 18 października wieczorem szedł koleją żelazną pociąg z Wyszkowa nad Bugiem do Ostrołęki w gubernii łomżyńskiej. O dwie mile od Wyszkowa od pieca parowozu oberwał się duży popielnik żelazny i jednym końcem utkwił w któryś z wozów towarowych idących za parowozem, a drugim zaczął ryć drogę pomiędzy kolejinami. Wtem zachaczył się o coś tak mocno, że dwa wozy towarowe pędzące za nim w jednej chwili wykoleiły się, i potrzaskały się o siebie i o ziemię w drobne kawałki.

Parowóz z kilku przednimi wozami oderwał się i poszedł dalej; na zdruzgotane zaś wozy wpadły dwa dalsze wozy z podróżnymi, i te również zeszły z kolejin i mocno się popsuły; wozy następne, z których jeszcze trzy były osobowe, a 10 towarowych, wyszły prawie cało z tego wypadku. Pod szczątkami dwóch wozów towarowych znaleziono koło hamulców zmiażdżone ciała dwóch konduktorów, Szczygielskiego i Radomskiego. Zapewne widząc, że się źle dzieje z pociągiem, starali się zatrzymać go za pomocą hamulców i obaj, chcąc spełnić swój obowiązek, zginęli. Obadwaj byli żonaci i dzietni. Z podróżnych nikt życia nie utracił. choć kilkanaście osób zostało pokaleczonych i potłuczonych. Z nich najbardziej ucierpieli: Józef Jasiński, włościanin, lat 37, ze wsi Helenki pod Sochaczewem, w gubernii warszawskiej; Andrzej Kaczyński, włościanin, lat 44, ze wsi Drwinki pod Ostrołęką, w guberni łomżyńskiej; Franciszek Dybkowski, lat 17, ze wsi Kaczki, gminy Goworowa w powiecie ostrołęckim, Wawrzyniec Sojek z Łomży, i Stanisław Solecki z pod Wyszkowa.

— Cztery dni przedtem w nocy z 14 na 15 października spotkały się i rozbiły dwa pociągi towarowe na stacyi Rożyszczach pod Kowlem. Jeden szedł z Warszawy, a drugi do Warszawy. 18 wozów zostało strzaskanych, a trzech ludzi ze służby kolejowej zabitych.

Prześladowania.

Aresztowania w Rossyi. W ostatnim numerze (46) Zbioru rozkazów generał—gubernatora warszawskiego ogłoszono między innemi następujące wyroki administracyjne:

1 Ks. Feliks Biały w Szczebrzeszynie (gub. lubelska) za to, że mieszał się do spraw prawosławia, odwiedzając 6 stycznia unitów Jana i Marcina Czarków — skazany na 100 rubli grzywny.

2 Ks. Michał Migowski, administrator parafii Olity (pow. Kalwaryjski) za to, że się przyznał szczerze do winy i jest istotnie chory, a zastępował go wikary, otrzymał surową naganę.

3. Marta Kondratiuk w Nowosiółkach w pow. Konstantynopolskim, za to, że wyprawiła mężowi pogrzeb ze świecami i pieśniami bez udziału popa, skazana na dwa tygodnie aresztu.

4. H. Stefaniuk z tychże Nowosiółek za takiż pogrzeb żony na dwa tygodnie aresztu.

5. Jan Wasyluk ze wsi Bohukały tegoż powiatu za pogrzebanie w ten sposób żony — na dwa tygodnie aresztu.

6. Ks. Wiktor Kwarcicki i organista Antoni Nowakowski z parafii Górecko, w pow. Biłgorajskim, za to, że uczyli katechizmu dzieci, między którymi były dzieci unitów — pierwszy na 25 rubli grzywny, drugi na surową naganę.

7. Kazimierz Ziembicki w Warszawie, za to, że w restauracyi pod Nową Gwiazdą potrącił oficera i hardo się tłómaczył — skazany na tydzień aresztu.

8. Ks. Mieczysław Dereszkiewicz, wikary w parafii Grajewo, w gub. Suwalskiej, za to, że pojechał bez paszportu do Augustowa — 30 rubli grzywny; a ks. Wincenty Nowicki, proboszcz augustowski, że na to pozwolił — surową naganę.

9. Prałat kapituły zamojskiej, ks. Tomasz Petrykowski, za to, że pozwolił wikaremu ks. Fijałkowskiemu poświęcić zasiewy bez pozwolenia władzy — 100 rubli grzywny.

Nowy sposób rusyfikacyi młodzieży.

Zarząd gimnazyum w Siedlcach zorganizował wycieczkę 22 uczniów w tej liczbie część Polaków) do Petersburga. Podczas pobytu w tem mieście zostali zaproszeni uczniowie przez ministra oświaty generała Wannowskiego, który ugościł ich herbatą. Uczniom ułatwiono wstęp na uroczystość chrzcin najmłodszej carówny. Oczywiście ,,Warszawskij Dniewnik" zachwyca się tym patryocznym i ,,wychowawczym" pomysłem.

Smutny to fakt, że znaleźli się rodzice Polacy, którzy pozwolili synom wziąć udział w tej wycieczce.

Zbrodnia na granicy.

Wielkiej zbrodni — jak donoszą dzienniki poznańskie — dopuścił się rosyjski żołnierz graniczny na pograniczu Prus Wschodnich. W nocy z niedzieli na poniedziałek chciało przejść przez granicę 2 żydów, powracających z Ameryki. Żołnierz, dostrzegłszy ich, kazał się im zatrzymać. Jeden z żydów zbiegł, drugi stary, 60 letni człowiek wpadł w ręce żołdaka. Żołnierz obrabował go ze zegarka i pieniędzy (żyd miał przy sobie 1,500 rubli), a potem powiesiwszy go na cmentarzu żydowskim w Wysztyńcu, tuż przy granicy, umknął ze swego posterunku.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Kraków.

Angielski dostawca koni na pole walki do południowej Afryki, Rousseau, bawił w piątek w Krakowie przymusowo przez kilka godzin. Przyjechał tam z Rumunii pociągiem błyskawicznym o godzinie 2 i pół po południu i miał jechać dalej bezpośrednio do Berlina. Wysiadł wszakże, ażeby nadać depeszę. Tymczasem odjechał go pociąg. Zirytował się tem bardzo, a ponieważ w Berlinie dał handlarzom zadatku 10 tysięcy marek i miał konie w umówionym terminie odebrać, więc, aby zadatku nie stracić, zamówił dla siebie osobny nadzwyczajny pociąg. Dowiedziawszy się, że mimo to nie będzie już miał połączenia do Berlina, zrezygnował z osobnego pociągu i czekał niecierpliwie do wieczornego pociągu pospiesznego. Gdy już miał wsiadać, przystąpił do niego przybyły tym samym pociągiem, dobrze podchmielony mężczyzna i chciał się z nim poufnie powitać. Jak się pokazało, ów pasażer był ajentem Rousseau'a. Angielski dostawca zmierzył surowo nietrzeźwego ajenta, zamienił z nim kilka słów ostrych i odebrał paczkę banknotów.

Gdy ajent chciał wsiadać z nim razem do pociągu, nie zgodził się na to i polecił mu udać się do Mysłowic po transport koni. Ajent z uporem pijaka wsiadł do innego wagonu. Rousseau żądał, aby go ztamtąd usunięto i wysłano do Mysłowic. Pociąg tymczasem ruszył i powiózł ich obydwóch w stronę Wiedna. W ten sposób Anglicy nie otrzymają na czas partyi koni, których Rousseau co miesiąc pobobno tysiące ma dostawiać.

Może ta przygoda w Krakowie ułatwi jaką potyczkę Burom. Zresztą podobno już coraz trudniej przychodzi Ronsseauo'wi nabywać konie dla angielskiej kawaleryi.

Koło polskie w Wiedniu.

Wiedeń, 28 października. Koło polskie wybrało dzisiaj na wiceprezesa swego profesora dra Uwiklińskiego. Siedmiu demokratów wstrzymało się od głosowania, przyczem dr. Grek oświadczył, że Polacy nie mogą głosować na kandydata, ubiegającego się o stanowisko urzędnika państwowego. Do komisyi parlamentarnej Koła wybrano: hr. Wodzickiego, Abrahamowicza, Kozłowskiego, Roszkowskiego i księdza Pastora. (Kuryer Pozn.)

Zmarli.

Lwów, 28 października. Zmarł książę Jan Sapieha z Bilki szlacheckiej. (Śp. Jan Paweł Aleksander ks. Sapieha Różański był najstarszym z gałęzi siewierskiej tej rodziny). Urodzony dnia 18 czerwca 1847 roku w Paryżu, jako syn b. oficera byłych wojsk polskich, Eustachego i Róży z hr. Mostowskich ks. Sapiehów, dosłużył się pierwotnie we wojskach angielskich stopnia kapitana dragonów. Zaślubiwszy we Warszawie dnia 24 października 1877 roku Maryą z hr. Uruskich, osiadł potem w dobrach rodzinnych Bilka szlachecka, do których należały również Gaje, Hermanów i Zachoryce, w powiecie lwowskim. Ś. p. San Paweł ks. Sapieha osieroca żonę i pięcioro dzieci. Był on przez żonę szwagrem Włodzimierzostwa ks. Czetwertyńskich, a przez jedyną siostrę Władysławostwa hr. Branickich z Białej Cerkwi. Zgon śp. J. Pawła Sapiehy, okrywa nadto żałobą wiele rodzin w naszej arystokracyi. (Kuryer Pozn).

Nafta w Kosmaczu.

,,Gazeta Kołomyjska" podaje następujące ciekawe szczegóły o odkryciu bogatych podkładów nafty w Kosmaczu: Na terenie w Kosmaczu już dawniej wiercono szyb, ale z powodu trudności technicznych, pracy zaniechano, chciaż silne gazy i wybuchy ropy kazały przypuszczać obecność pokładów naftowych. Dyrekcya Kasy oszczędności zgodziła się na propozycyę inżyniera Brzozowskiego co do wiercenia drugiego, próbnego szybu. Robota trwała 12 miesięcy. Wiercono z możliwą ostrożnością, jako w terenie nowym, i porównynano uwarstwienie pokładów przewierconych w szybie nr. 2 z pokładami w szybie poprzednim z największą skrupulatnością. Historya tego wiercenia jest wielce pouczająca i znamienna. W szybie nr. 2 znaleziono w równych głębokościach te same pokłady, to samo uwarstwienie, takie same gazy, ślady tak zwanej masiugi, wreszcie wybuchy ropy, jak w szybie poprzednim. Te znamiona zachęciły do dalszej jeszcze pracy i w głębokości około 400 m. nastąpił przed 2 miesiącami wybuch, silniejszy od dotychczasowych. Regularny przypływ ropy wskazywał potrzebę dalszego wiercenia celem stałej oksploatacyi. Wiercono zatem dalej w piaskowcu, przy coraz częstszych wybuchach i obfitszym przypływie ropy. Aż wreszcie w głębokości 555 m. dnia 28 z. m. zapuszczono ponownie pompę przy znacznej prężności gazów i wypompowano w ciągu 24 godzin przy stałym przypływie, około półtorej cysterny ropy. Przypływ dzienny, unormowany, o ile go można było unormować przy braku rezerwoarów wynosi około 100 amerykanek, a zatem jest to szyb cysternowy. Po napełnieniu wszystkich rezerwoarów, zamknięto szczelnie szyb w celu postarania się o dalsze rezerwoary i odbiorców na ropę.

OSADA ANARCHISTOW.

Stronnicy czerwonego sztandaru mogliby tam wykonywać w praktyce swoje teorye.

Wyspa anarchistów..... Tak! niech najlepiej wyemigrują z cywilizowanych krajów na osobną wyspę, gdzieby tylko byli sami i gdzieby mogli zaprowadzić idealny swój ,,porządek" i ,,*idealne*", — wedrug swych teoryi, — stworzyć społeczenstwo.

Rząd amerykański posiada obecnie dosyć wysp i wysepek, więc powinienby ustąpić jednę z nich anarchom i niechby też pokazali, jakby to oni sami między sobą rządzić się umieli.

Daćby im okręt duży, jeden lub więcej i niech sobie jadą! Niech sobie wybiorą na kapitana jednego ze swoich, tak np. Johana Most lub Emmę Goldmann i dalej w drogę!

Zaraz w początku podróży przekonaliby się anarchiści, że rząd jakiś, jakaś głowa, — koniecznie są potrzebne, gdzie żyć ma pewna gromadka ludzi, że jednak anarchiści nie chcą nikogo słuchać i nie chcą mieć ani uznawać żadnego rządu, przeto zapewne już niedaleko od lądu byłyby w robocie noże, którymi by zagrano na gardłach tym którzy są lub chcą być urzędnikami. —

Już w pierwszym dniu podróży kapitan otrzymałby stosy listów z pogróżkami, że ma się usunąć z urzędu, a jeśli tego nie uczyni, to zostanie ,,*usunięty*" za pomocą noża lub zatrutej kuli.

Że jednak drogę nie wszyscy znają więc naznaczono jednego sternika i tenże pod grozą natychmiastowego uśmiercenia, musi dniem i nocą kierować okrętem, podczas gdy inni używają bezrządu i zupełnej równości.

Do ziemi owej obiecanej nawet i połowa podróżnych by nie dopłynęła, bo już w drodze mordowali się wzajemnie, gdyż każdy spychał robotę jeden na drugiego a żaden drugiego słuchać nie chciał.

Po przybyciu do wyspy zaczyna się ,,sprawiedliwe" i ,,równe" rozdawanie ziemi. I przy tem jedni mordują drugich, bo każdy chce najlepszy kąsek i chce więcej jeden niż drugi.

Pieniędzy nie ma, boć to znienawidzona broń kapitalistów, więc rzeczy potrzebne biorą jedni od drugich pierwotnym sposobem zamiany. Rólnik potrzebujący parę bótów, — a nie mając pieniędzy, bierze furę siana i jedzie do osady, gdzie osiedlono gęściej rzemieślników. Przyjeżdża do szewca i pyta czyby nie dostał pary bótów za furę siana?

Szewc—anarchista każe mu iść do piekła z jego sianem, które jemu (szewcowi) niepotrzebne; że jednak szewcowi przydałaby się skóra na bóty, więc radzi temu z sianem poszukać gdzie wyprawną skórę, to mu da parę bótów za nią.

Ten ze sianem jeździł po osadzie dzień cały, aż dopiero u jednego, mającego skóry na zbyciu dowiedział się, że on potrzebuje wór mąki i kazał mu go szukać.

Nareszcie w jednem miejscu za swoje siano dostał nad wieczorem dwa worki mąki i dopiero za jeden worek mąki dostał od garbarza całą jednę skórę, a za nią od szewca parę bótów a drugi worek mąki musiał zabrać na farmę, choć w domu miał mąki dosyć, — bo nie poradził w mieście znaleźć nabywcę na drugi worek. Gdy za miesiąc przywiózł do osady kilka worków mąki kowalowi od którego chciał nabyć pług nowy, — musiał wrócić do domu z mąką i przywieźć kowalowi wóz kartofli i dopiero dostał od niego pług za kartofle, których kowalowi było potrzeba.

Gdy zaś stolarzowi potrzeba było kapusty i kartofli, to nie mając na kupno pieniędzy, (gdyż ich nie wolno było na tej anarchistycznej wyspie używać), — musiał napakować na wóz kilka szaf, łóżek i stołów i jeździć z nimi po wsiach dość długo, zanim natrafił na takich, co mieli kartofle i kapustę na zbyciu a potrzebowali szafy, stołu lub łóżka.

Gdyby byli na tej wyspie mieli pieniądze do użycia na zamianę za różne wyroby, byłby rolnik za swoje siano lub mąkę dostał pieniądze od kupca trudniącego się sprzedażą mąki i paszy a za tak otrzymany pieniądz mógłby bez kłopotu i straty czasu kupić sobie pług i bóty.

Lecz, że nie mieli pieniędzy do zamiany, więc ze sprzedawaniem swych wyrobow i z nabywaniem potrzebnych sobie rzeczy mieli ciągłe kłopoty, — ale większe kłopoty mieli z tem, że każdy leniuch, jako anarchista, nie chciał dosyć na swoje utrzymanie pracować, a tylko chciał się ,,*dzielić*" z tymi co mieli więcej, i mordował takich aby się z ich dostatkiem z nimi ,,*podzielić*".

Nikt nie chciał słuchać, nikt nie chciał pracować, każdy chciał żyć cudzym kosztem, zkąd ciągle wynikały kłótnie, rabunki i morderstwa, tak, że ludność wyspy zaczęła się szybko zmniejszać.

Do prędszego wyginięcia tej ludności przyczyniła się także anarchistyczna ,,wolna miłość" i rozpusta, bo wiadomo, że anarchy nie uznają małżeństwa lecz mieć chcą wspólność żon, a z tego wyniknęło w krótkim czasie to, że z powodu blizkiego pokrewieństwa rodziców, młode pokolenie karłowaciało i wymierało. Owa wolna miłość i zazdrość powodowała także coraz więcej morderstw i zabójstw; tak, że ludność owej wyspy wyginęła wkrótce zupełnie.

Powyższy obrazek fantastyczny daje nam wzór tego, coby to było, gdyby anarchistów osiedlić gdzie w osobnem miejscu, gdzieby mogli czynić co im się podoba.

Taki sam los spotkałby i całą ludzkość na ziemi, gdyby na ziemi całej zapanował nieporządek anarchistyczny, gdyby anarchiści dokonali tego, do czego dziś dążą tak oni jak i czerwoni socyaliści.

Polacy w Paryżu.

(R. Z.) Słynna ,,Ecole polonaise de Batignolless" ogłasza za ubiegły rok szkólny — sprawozdanie, z którego dowiadujemy się, że w roku tym uczęszczało do szkoły 39uczniów z tych 30 internów i 9 eksternow.

Dochody w porównaniu z ubiegłymi laty wzrosły i wynosiły poważną kwotę 67,074 fr., wydatki zaś 61,448 fr. Cyfry te świadczą, że ,,Szkoła polska" przebyła szczęśliwie pewne przesilenie lat poprzednich i dąży stale ku rozwojowi.

O postępie uczniów w naukach świadczą chlubnie uzyskane przez nich dyplomy i nominacye; szczególnie jednak podnieść należy wysoki poziom uczuć patryotycznych, jakiemi są przejęci wszyscy wychowankowie szkoły Batignolskiej; pod tym względem szkoła znakomicie spełnia swe zadanie.

WIELKOPOLANIN

Organ urzędowy Unii Świętego Józefa w Pittsburgu, i zachodniej Pennsylvanii. Oraz Towarzystwa Stanisława Moniuszki w Trenton, N. J. i Tow Gwardya św. Marcina S. S. Pittsburg, Pa.

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.

WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye należy adresować: Leon Machnikowski, Redaktor.
56 — 22-nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy, dotyczące prenumeraty odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t. p. należy adresować:
F. J. Kwiatkowski, Manager.
56 — 22-nd St. Pittsburg, Pa.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN"
(Tel. C. D. & P. T. 2263)
56 -- 22nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:
Polish Printing & Publishing Co.,
56 — 22-nd Street,
PITTSBURG, PENN'A.
Tel. C. D. & P. T. 2263.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

Z blizka i z daleka.

— W kopalni należącej do La Belle Iron Works w Steubenville, Ohio straciło życie w eksplozyi w poniedziałek trzech górników.

— Na jednej z głównych ulic śródmieścia w Chicago zderzyły się tramwaje elektryczne, przyczem jeden człowiek został na miejscu zabity a kilkoro niebezpiecznie poranionych.

— Na linii kolei elektrycznej Joliet and Chicago wykoleił dwukrotnie jakiś zbrodniarz tramwaje pełne podróżnych. W pierwszym wypadku tramwaj omal nie wpadł do głębokich, przepaścistych kamieniołomów.

— Trzęsienie ziemi nawiedziło w zeszłym tygodniu okolice miasta Brescia we Włoszech. Silne trzęsienie ziemi nawiedziło także okolice miasta Erzerum w Armenii.

— W Uniontown w Pennsyl. umarła w poniedziałek sędziwa staruszka, pani Laurancy Searing, licząca 104 lat wieku. Pozostało po niej żyjących sześcioro dzieci, 42 wnucząt 91 prawnucząt i ośmioro pra-pra-wnucząt.

— W Warszawie w Polsce żyje stary oficer polak Markiewicz, były, a zapewnie i ostatni oficer który służył pod Napoleonem Pierwszym. Znajduje się w biedzie choć powinien dostawać emeryturę od rządu francuzkiego, gdyż posiada nawet krzyż legii honorowej za waleczność. Pierwsze laury zdobył na polu bitwy przed laty 88 kiedy liczył lat 19. Markiewicz jest nietylko ostatnim żyjącym oficerem gwardyi napoleońskiej — ale zarazem starszym członkiem legii honorowej t. zw. „doyen". Żyje przez trzecie stulecie. Jest czerstwy, żwawy, ruchliwy mimo tak podeszłego wieku i ciągłej biedy.

— Podczas strzelania do celu z armat na angielskim okręcie Sovereign w zatoce Atakos w Grecyi, explodował przedwcześnie nabój, przyczem jeden oficer i sześciu prostych marynarzy poniosło śmierć na miejscu a 19 innych marynarzy zostało pokaleczonych.

— W kopalni węgla Temple Iron Co., w pobliżu Scranton, Pa. wybuchł strajk. Przeszło 4,000 robotników rzuciło pracę na wezwanie dystryktowego zarządu Organizacyi górniczej. Około ośm fabryk zostanie zamkniętych. Fabryki te znajdują się w powiatach: Luzerne i Lackawanna.

— Z Jerozolimy, z Ziemi śtej donoszą, że tamże Grecy i Katolicy pokłócili się o przywilej zamiatania świątyni nad grobem Chrystusa. Zatargi przybrały tak wielkie rozmiary, że w pobliżu świątyni ustawiono wojsko. Atoli wojsko zostało przemocą wyparte z zajmowanego stanowiska.

— W Londynie odbywa się obecnie proces przeciw osławionej wróżce i wywoływaczce duchów (spirytystka) Odelia Diss de Barr, apostołce sekty teozoficznej i przeciw jej mężowi. Niecna ta parka operowała dawniej w miastach amerykańskich i naciągnęła na wielkie straty bardzo wielu z zabobonnej arystokracyi amerykańskiej, która straciła wiarę w Boga i choć tak bardzo „cywilizowana" chętnie wierzy w czary, wywoływanie duchów, w różne „mascot's" a nawet w szczęśliwe podkowy. Tak samo i cywilizowani anglicy dawali się naciągać tej parce. Obecnie straszne brudy wychodzą na wierzch tak o tej parze, jak i o paniach z kół najbardziej arystokratycznych. Para owa wrzekomo wywołująca duchy, uprawiała najohydniejszą rozpustę. Szkandał w Londynie okropny.

— Sułtan indyjskiego kraju Johore, podległego Anglii bawi obecnie w Paryżu i gra rolę złotego młodzieńca. Gdy w pewnym teatrze zdawało mu się, że publika nie dosyć daje oklasków aktorce Cleo de Merode, exkochance belgijskiego króla, sułtan wychylił się z loży i zaczął wołać na publiczność: „Klaskajcież przecież kanalie!" — Czegóż przyglądacie mi się jak woły!?" Wszystko to uszło mu na sucho, bo republikańscy francuzi przyjmują chętnie nawet obelgi, byle pochodziły od cara, księcia lub sułtana. Wcale niezacni ludzie......

— W Leadville, w Colorado niejaki James McCormick wszedł do balwierni by się dać ogolić. Balwierz spostrzegł w jego włosach proszek złoty i o tem mu powiedział. McCormick przypomniał sobie, że mył rano głowę w strumieniu górskim, a wróciwszy tamże czynił poszukiwania za złotem, jakóż znalazł bogaty „claim" wart około pół mioliona dollarów, bardzo obfity w złoto.

— W Dubois, Pa. ustanowiono w poniedziałek prawo „Curfew Law", — zakazujące dzieciakom włóczenia się po ulicach miasta późnym wieczorem.

— Kongres Pan-Amerykański, odbywający się w mieście Mexico ukończył się dnia 8 Listopada.

— W Galicyi utworzył się trust naftowy. Wszyscy właściciele źródeł nafty związali się w jeden monopol i podwyższyli cenę nafty.

— Jan Szczepanik sławny wynalazca znany lepiej pod nazwą polskiego Edisona wyjechał do Stanów Zjednoczonych gdzie zamierza załatwić parę interesów w związku ze swymi wynalazkami a nadto wygłosić parę odczytów.

— Dnia 8 Listopada król angielski Edward nadał najstarsz. synowi swemu, następcy tronu tytuł Księcia Wallii (Prince of Wales) który to tytuł zwykle noszą następcy tronu angielskiego.

— Wojska belgijskie popełniają straszne okrucieństwa w Wolnem Państwie Kongo, kolonii belgijskiej w Afryce. Jakiś amerykanin świeżo z tamtąd przybyły opowiada, że wojsko zabija krajowców czarnych za to, że ci nie dostarczają dosyć gummy. W dziewięciu tygodniach belgijczycy zamordowali 1,200 murzynów.

— Gdy angielski milioner Cecil Rhodes przybył do włoskiego miasta Verona, w całem mieście włosi rozlepili plakaty ze słowami „Niech żyją Boerzy!" Cecil Rhodes jest jednym z tych którzy wywołali tę nieszczęśliwą wojnę o złoto i dyamenty.

— W górach uralskich w posiadłościach cara znaleziono bogate kopalnie dyamentów.

— Na próbnej kolei elektrycznej między Berlinem a Zossen, pociągi elektryczne pędzą z szybkością 93 mil na godzinę.

— We wtorek szalała na wybrzeżach Anglii straszna burza. Kilka dużych okrętów zostało rozbitych a kilkadziesiąt ludzi utonęło.

Korespondencye.

Carnegie, Pa., 10. Listopad. 1901.

Szan. Red. Wielkopolanina!

Donoszę, że dnia 3-go Listopada, odbyły się u mnie chrzciny, na których zebraną została mała kollekta na Dom Sierót Polskich w Pittsburgu, (Emsworth).

Wniosek do składki podał Nauczyciel, pan Tasz, mówiąc że my tu zebrani cieszymy się i weselimy mając na stole wszystkiego pod dostatkiem a tymczasem niektóre nasze sierotki polskie może dzisiaj i suchego kawałka chleba nie mają i muszą się tułać, zanim znajdą opiekę i utrzymanie w Domu Sierót, — więc my powinni się starać pomódz Domowi Sierót i ofiarujmy na to ile kto może! A choć nas mała kompania, to jednak cent do centa może się zbierze i dollarka a tak wszyscy jednogłośnie się zgodzili na to i każdy ochotnie rękę do kieszeni wsunął i dał co mógł, — a nasz pan Nauczyciel, który nas najwięcej zachęcił i rozweselił, wziął talerzyka i sam kollektował a skolektowawszy, serdecznie podziękował.

Na tę dobrą sprawę ofiarowali moi serdeczni goście jak następuje:

Nauczyciel, p. Tasz	.50
Pani Tasz	.25
Marcin Maślinski	.25
Fr. Winkler	.25
Pani Winkler	.25
Mich. Delinata	.25
Pani Delinata	.25
Józef Winkler	.20
Gospodarz Domu	.50
Jego zona	.30
Razem	$3.00

Pieniądze te przeszlę przez Money Order.

Z uszanowaniem,

Antoni Jarząbkowski.

Od Redakcyi: Zacnie sobie postąpili i Szan. Gospodarz i zacni goście! Gdyby tak na każdych polskich chrzcinach choć z talarka na ten piękny cel złożono, toby była wielka pomoc dla naszych sierotek. Tyle zawsze pieniędzy idzie na takich zabawach nadaremnie, to by też można w tych razach choć trochę ofiarować biednym sierotkom a choć każdy dałby niewiele, to gdyby wielu i często dawało, zebrałaby się znaczna summa, boć grosz do grosza składany da dużą summę.

Za hojność tę zasługują szanowni ofiarodawcy na szczere Bóg zapłać.

Redakcya.

Braddock, Pa., 11. Listop. 1901.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Komitetu Obchodowego. Marszałkiem Generalnym został obrany Jan Zając, Adjutantem pierwszym Felix Grendzinski, Adjutantem drugim Franciszek Waloszynski.

Że obchód uda się świetnie, to jesteśmy pewni tego, gdyż mamy wiele zawiadomień od braci polaków tak z Pittsburga jak i z innych miast; jednak prosimy, ażeby te Towarzystwa które mają wziąść udział w Obchodzie a jeszcze nie nadesłały nam swoich zawiadomień, raczyły nam nadesłać takowe w tym tygodniu, to będziemy wiedzieli jak urządzić Program Wymarszu.

Potem prosimy, ażeby kto chce jechać konno tak z Pittsburga jak i z okolicy raczył nadesłać swoje zamówienie na konia to my mu go dostawiemy.

Wszelkie zamówienia jak i inne interesy względem Obchodu mającego się odbyć w Braddock w dniu 24go Listopada 1901 roku należy adresować: A. Burzynski 910 Talbot ave. Braddock, Pa. Jeszcze raz prosimy ażeby Towarzystwa mające do nas przybyć nadesłały nam swe Zawiadomienia. Z szacunkiem,

Filip Kanarkowski, Prezydent.
Antoni Burzynski, Sekretarz.

Roots, Oregon, 4. Listopada, 1901.

Szanowna Redakcyo!

Donoszę szanownej redakcyi, że urodzaje w naszych stronach tego roku były bardzo dobre, a co się tyczy tych gruntów, o których pisałem przeszłego roku w Lincoln powiecie to zostały wszystkie rozebrane w krótkim czasie, a teraz kosztują dość pieniędzy. Jeszcze by można znaleźć kilka kawałków po 40 akrów dobrej ziemi, ale o 160 akrów jest trudno. Polacy się bardzo omylili, że nie przybyli i nie pobrali gruntów darmo, które dziś przechodzą w ręce kompanii przemysłowych.

W przeszłym tygodniu została inkorporowana kompania która będzie budować kolej żelazną na przyszłą wiosnę a jeszcze w tym roku rachują ukończyć pomiar tejże i zaraz będą budować piły czyli tartaki, bo tu jest wiele bogatego boru w tym powiecie, a zwłaszcza tu, gdzie my Polacy mieszkamy i ktoby sobie życzył małej farmy jako to 40 akrów, to niech się zgłosi lub przyjeżdża jak najprędzej.

John Micek.

Niedzielne Przedstawienie w Hali św. Stanisława.

Towarzystwo Śpiewu Śtej Cecylii istniejące przy kościele śgo Stanisława dało zeszłej Niedzieli wieczorem, — pod reżyseryą swego Dyrygienta p. L. Krampa, miejscowego Organisty, przedstawienie teatralne, składające się z dwóch sztuczek ludowych: "Bartos z pod Krakowa" i "Wesele na Prądniku".

Obie sztuczki, nie mające pretensyi do emocyonalnych intryg i kombinacyi ubawiły jednak publiczność, która się bardzo licznie zgromadziła, bo nietylko, że zajęła wszystkie krzesła, ale i w gankach było dosyć ciekawych.

Sztuczki obie to miały do siebie dobrego, że były czysto narodowe polskie, co jest zaletą przedstawień takich, dawanych tu na obczyznie, bo to przypomina nam nasze rodowite strony i zwyczaje i służy do podtrzymywania polskości. Sztuczka narodowa, choć mierna, lepsza jest pod tym względem od wybornej sztuczki obcej, innonarodowej. Ubiory dobrał reżyser bardzo dobre, czysto polskie. Amatorki i amatorowie grali niektórzy trochę za powolnie i gadali za cicho. Powinni w przyszłą Niedzielę więcej się rozruszać, trochę raźniej wymachiwać rękoma, a w tańcu przytupnąć sobie mocno po Krakowsku, boć przecie bóty nie z wosku. Yes, na następnem Przedstawieniu pójdzie fajn, boć pierwsze to dopiero była niejako próba, a dopiero następne będzie rzeczywiste przedstawienie.

W sztuczce "Bartos z pod Krakowa" wzięły udział w grze następujące panie: Panna A Jeżycka, A. Jerozal, Janikowska i Domachowska i panowie: J. Pokorski, S. Przybysz, Janikowski, L. Neuman (aktor No. 1), W. Burzyński i Fr. Tysarczyk (żydek No. 1).

W sztuczce "Wesele na Prądniku", grały następujące panie: panna A. Jerozal, Z. Józefkowicz, A. Myszkowska, Janikowska i Domachowska i panowie: F. Leśniak, F. Retkowski, A. Janikowski, A. Maćkiewicz, L. Neuman, M. Fifer i J. Pokorski.

Różne polskie śpiewki i śpiewy solowe dopełniły całości. Muzyki dostarczyła polska Orkiestra Kościuszki.

Wieczorek ten zaszczycili swą obecnością Wni Księża: W. Ks. W. Miśkiewicz proboszcz ze South Side W. Ks. Łuniewski, prob. z Homestead, Wiel. Ks. C. Tomaszewski miejscowy proboszcz i W. Ks. B. Strzelczok i P. Kwapulinski miejscowi asystenci.

Za prace w urządzeniu tego czysto polskiego Przedstawienia należy się wszelkie uznanie tak reżyserowi p. L Kramp jak i wszystkim aktorom i aktorkom; bo nie mała to jest rzecz urządzić takie Przedstawienie, postarać się o właściwe ubiory i dekoracye, i nauczyć się na pamięć ról. Wymaga to wiele pracy i poświęcenia i godne jest wszelkiej pochwały.

Ci co zarządzają halą podczas przedstawienia i pilnują porządku powinni w przyszłą niedzielę pilnować, aby dzieciarnia nie pozwoliła sobie na takie głośne mówienie jak poprzedniej niedzieli. Kto chce być na przedstawieniu, powinien cicho siedzieć i nie przeszkadzać drugim głośną rozmową. Na przedstawieniu tylko aktorom wolno mówić a inni mają trzymać język za zębami, mieć gębę zamkniętą a uszy otwarte. Hałaśliwych smarkaczów albo wcale na halę nie wpuszczać albo też dopilnować ich dobrze, postawić dosyć strożów na galeryi i niespokojnych wyrzucać za drzwi, bo inaczej to i najlepsi aktorowie nic dokazać nie mogą.

Wiązanka Nowin z McKeesport.

dnia 11 listopada, 1901 r.

W kosciele polskim, N. M. P., kupiono nowe organy, kosztem $1,-500.00. Pan Józef Rybak, niedawno przybyły z Milwaukee, jest miejscowym organistą.

Pan Pater otworzył nowy hotel w McKeesport. Jest to drugi polski hotel który się dotychczas znajduje w McKeesport. Polacy, popierajcie p. Patera.

Pan Kwiatkowski, manażer Wielkopolanina, zwiedził McKeesport zeszłego tygodnia i był gościem miejscowego organisty.

Za pozwoleństwem Wgo ks. Jana Górzyńskiego, proboszcza tutejszej parafii polskiej, odbywa się w sali szkólnej wieczorna szkoła. Uczy się nasza młodzież w McKeesport języka Angielskiego. Każdy człowiek mieszkający w Ameryce powinien znać język Angielski, ponieważ jest to język panujący w Stanach Zjednoczonych. Kto nie miał okazyi uczenia się języka Angielskiego, a mieszka w okolicy McKeesport, może teraz korzystać z wieczornych lekcyi które się odbywają co wieczór o godzinie 8-mej.

Na drugi tydzień z pewnością napiszę znowu parę słów o naszym mieście.

Korespondent.

Ostatnie Wybory.

Wybory municypalne, jakie sie odbyły dnia 5go bm. w kilkunastu Stanach wypadły po większej części na korzyść republikańskiej partyi.

.. W Nowym Yorku zwyciężył republikański kandydat na burmistrza: Seth Low, a klika miejska demokratyczna zwana Tammany, trzęsąca dotąd urzędnikami tego miasta w sposób prawdziwie bezwstydny, została raz przecie pobita.

— W Ohio republikanie otrzymali większość 60 tysięcy głosów, a także w Pennsylwanii, New Jersey, Rhode Islnd, Massachusetts, Iowa, South Dako a, Connecticut, Utha; — nawet w Stanie Nebraska, ojczyźnie Bryan'a, — dwukrotnie pobitego kandydata demokratycznego na urząd prezydenta, nawet tam repuplikanie odnieśli zwycięztwo a także i w mieście Baltimore, Md demokraci zostali pobici!

W Stanach Południowych, oddawna demokratycznych odnieśli rozumie się zwycięztwo demokraci. Stany: Virginia, Mississippi i inne pozostały demokratycznymi, choć znać, że wiele straciły głosów demokratycznych jakie rzucano za stroną republikańską.

Zmiana w gospodarce.

Prezydent Roosevelt, wierny zamiarom i testamentowi politycznemu zmarłego przedwcześnie prezydenta McKinley'a — zamyśla na seryo o zniesieniu lub zmniejszeniu cła taryfowego od zagranicznych towarów. Jest to myśl zbawienna i jedyne lekarstwo przeciw rozwielmożniającym się trustom, które teraz, gdy granica przed zagranicznym towarem zamknięta, każą sobie płacić za swoje wyroby niesłychane ceny i przez to wzrastają w potęgę. Doszło do tego że wiele wyrobow, np. stalowych, wyrabianych tu w Ameryce, sprzedają w Ameryce o wiele drożej niż w Europie, choć przecież i transport tak daleki wiele kosztuje.

Stronnicy cła i kapitaliści mówią że cło powinno być, żeby Europa nie zasypała Ameryki swoimi wyrobami, bo wtedy upadłyby tu fabryki. Jednak, co się tyczy niektórych wyrobów to nieprawda, a gdyby je wpuszczono bez cła do Ameryki, to wtedy trusty wzięłyby w łeb i nie byłoby tu takiej drożyzny. Robotnikowi trusty nie płacą więcej niż dawniej, a sami zdzierają za wszystko, bo nie ma współzawodnictwa i za wszystko trzeba tyle płacić ile trust żąda. Tak więc choć roboty dużo, to robotnik, będąc zmuszony drogo za wszystko płacić, nigdy do niczego przyjść nie może. Musiałyby trusty sprzedawać taniej swoje wyroby, gdyby zniesiono cło z niektórych wyrobów.

W szkole.

Nauczyciel. — Jeżeli cię kto uderzy w jedną twarz, nadstaw mu drugą.

Uczeń. — A jeżeli mnie palnie w nos? a mam tylko jeden!

Wojna w XX wieku.

Przedstawiciele obydwu rzeczypospolitych południowo-afrykańskich, zwrócili się — jak wiadomo — z odezwą do rady zarządzającej międzynarodowego sądu rozjemczego w Hadze. Odezwa zaznacza, że Anglicy w rozmaity sposób łamią prawa wojenne, — przyjęte przez wszystkie narody cywilizowane. „Paris Nouvelles" podaje obecnie szczegóły, wystawiające w całej jaskrawości nadużycia Anglików. Żony i dzieci Boerów, wziętych do niewoli, zmuszone są pieszo towarzyszyć taborom angielskim z amunicyą i prowiantem, aby tym sposobem wstrzymywać oddziały boerskie od napadów i strzelania do taborów. Podczas najsroższej niepogody, po najgorszej drodze, nieszczęśliwi jeńcy muszą biedz równo z wołami, z obydwu stron wozów i z tyłu, nie wyprzedzając ich i nie pozostając w tyle, pod groźbą wymierzonych przeciwko nim rewolwerów angielskich. Bandy dzikich Kafrów, pod dowództwem Anglików, napadają na farmy i wycinają w pień starców i dzieci. Jeden oddział Anglików rozkopał mogiłę, w której farmer pochował swe dziecko.

Polacy w Rzymie.

Z Rzymu donosi koaespondent „Sława": Wrócili tutaj z Ameryki O. jenerał Zmartwychwstańców, X. Paweł Smolikowski. Bawi również w Rzymie b. delegat apostolski w Indyach wschodnich, Arcybiskup Teb „in part. infid." msgr. Władysław Zaleski. Zdaje się jednak, iż wszelkie pogłoski, jakoby miał być mianowany następcą kardynała Martinellego, wracającego w tych dniach z Waszyngtonu, z posady delegata apostolskiego w Stanach Zjednoczonych, pozbawione są podstawy. X. Władysław Zaleski nie otrzymał dotąd żadnego przeznaczenia.

Na jaki użytek.

Przychodzi chłopiec do gospodyni i mówi: Moja matusia proszą was, byście nam pożyczyli walka do ciasta.

Gospodyni: Czy na pierogi?

Chlopiec: Nie, na ojca, jak przyjdą ze szynku.

POLACY W AMERYCE.

Zaproszenie na Missye.

Missya w Dillonvale, Ohio. w parafii Św. Wojciecha rozpocznie się 17go Listopada, które odprawią Wielebni Ojcowie Resurekcyoniści dnia zaś 24 Listopada przybędzie Jego Excelencya ks. Biskup Henryk Moeller D. D. z Columbus i udzieli Sakramentu Bierzmowania.

Wszystkich Wiernych bardzo uprzejmie zaprasza miejscowy Proboszcz. Proszę przybądźcie!

Ks. A. W. Swierczyński.

Gaylord, Mich.

(*Korespondcya Kuryera Polskiego*)

Gaylord, Mich., 4. Listopada. — W tych tygodniach zostanie wstawiony zegar we wieży polskiego kościoła wartości około $600; będzie to pierwszy w tem miasteczku i okolicy. Wielb. ks. K. Skory, proboszcz parafii tutejszej zwołał posiedzenie zarządów Tow. na 27 października w sprawie urządzenia obchodu listopadowego; będzie to pierwszy urządzony przez Tow.; przedtem ks. proboszcz musiał się sam starać o wszystko.

W niedzieli 3 bm. ks. Skory zwołał posiedzenie parafialne, na którem obradowano nad resztą długów nowego kościoła w jaki sposób zapłacić; więc na ostatku uradzono dać jeszcze po $10 każda familia w roku a nie podwyższać siedzeń; potem ks. proboszcz podziękował wszystkim parafianom za ich szczerą ofiarność.

Wiel. ks. Skory w przyszłym roku wyda historyę polską o Gaylord parafii i kościele, ile kto ofiarował na nowy polski kościół i na co były użyte.

Śnieg zawitał poraz drugi do nas i pewnie nas nie opuści aż na wiosnę i pada wciąż. (*Kujawiak.*)

Baltimore, Md.

Niejaki Jan Malinowski, 60 letni obywatel przybył parowcem Frankfurt z kraju — z żoną z którą miał się udać do ich córki w Wilmington, Del., Tymczasem pokazało się przy lądowaniu immigrantów w tutejszym urzędzie immigracyjnym, że ob. M. miał chorobę oczu zwaną „trachoma". Władze więc nie pozwoliły mu lądować — bo ta choroba należy do tych które osobom cierpiącym na nie pobyt w Stanach Zjednoczonych uniemożliwiają. Nic to nieznaczyło że u córki swej ma siedzibę i przytułek. Stryj Sam występuje i woła „niewolno!"— I oto człowiek w latach, wyrzucony z rodziny musi wracać do kraju gdzie już nikogo niema — aby tam się w nędzy tułać lub marnie zginąć, gdy tu jego rodzina do niego ręce wyciąga!... Niektóre prawa Stryjka Samka są przecież strasznie głupie i powinny być zniesionie!

(Przy. Domu.)

Cudowne ocalenie.

Jan Bolinski, zatrudniony w kopalni węgla Jameson Coal Works naszego Crab Tree w okolicy Greensburga stał się w zeszły czwartek ofiarą dziwnego wypadku i cudem prawie uszedł śmierci.— Znajdując się tuż nad szybem do kopalni, głębokim na 265 stóp, wpadł doń i spadł aż na samo dno!

Gdy przestraszeni jego towarzysze spuścili się za nim na windzie na spód kopalni, przekonali się z radością, że Boinski nietylko się nie zabił, ale nawet nie połamał kości i nie pokaleczył się bardzo, lecz tylko potłukł się nieznacznie. Jest to nader dziwny i rzadko się trafiający wypadek, aby ktoś spadłszy z tak okropnej wysokości uszedł z życiem bez szwanku! Tylko pomocy Bożej rzecz podobną przypisać można.

Ford City, Pa.

Polacy w Ford City Pa. doznali znów pociechy, bo mają znów stałego proboszcza.

Niedawno opuścił ich dotychczasowy ich proboszcz i założyciel parafii Wny. ks. Franciszek Miskiewicz, posłany przez Biskupa na parafię do Everson, osieroconą przez śmierć śp. ks. Szmigla,— a tak parafia w Ford City była czas jakiś bez stałego Pasterza.

Obecnie Biskup tutejszy, Najprzew. Phelan posłał zeszłej soboty na objęcie parafii w Ford City Wgo ks. Andrzeja Dziatkowiec, kapłana który przez lat kilkanaście dotąd był missyonarzem między Polakami w Brazylii.

Wny. ks. Dziatkowiec był ostatnie kilka miesięcy w Europie w Królestwie i niedawno przybył do Stanów Zjednoczonych.

Parafii polskiej w Ford City winszujemy! *Red. Wielkopolanina.*

Thorp, Wis.

Dwaj bracia, Juliusz i Bernard Lesińscy poszli do boru, aby sobie, pobudować namiot na czas ścinania drzewa zimą. Po całodziennej pracy Juliusz nad wieczorem poszedł do domu a Bernord pozostał jeszcze przy pracy. Później wracając do domu Bernard potknął się a fuzya, którą miał w ręku, puściła i kula trafiła go w piersi; na drugi dzień umarł.

— Wincentemu Budzyńskiemu wydarzyło się nieszczęście, ale przytem było też szczęście. Gdy żona jego paliła pieńki blisko budynku, 3-letnie dziecko też koło niej się kręciło. Gdy poszła na obiad, dziecko zostało przy ogniu. Dwóch ludzi, którzy w tym czasie, na szczęście Budzyńskich, przechodzili, spostrzegli, że stóg słomy się zajął. Pobiegli na ratunek i z Budzyńską tak pracowali, że uratowali stodołę stojącą tylko o 10 stóp od palącego się stogu. W stodole było 15 ton siana. Budzynska przytem się też poparzyła, ale nie niebezpiecznie. Ubezpieczenie wyszło przed tygodniem i nie było odnowione. Budzyńskiego nie było w tymczasie w domu.

[Kur. Polski]

Buffalo N. Y.

„Polak w Ameryce" z dnia 9go doncsi:

Policyant Hiemenz z 8 rewiru zaaresztował wczoraj w nocy na Broadway, w pobliżu Playter ulicy 21 letniego Stanisława Klatkiewicza. Aresztowany wychodził z jakimś innym człowiekiem z podwórza pn. 1095 Broadway, a policyant podejrzywając, że to złodzieje, kazał im stanąć. Obaj mężczyźni poczęli uciekać. Policyant dogonił jednak wkrótce Klatkiewicza i zaaresztował go po krótkiej lecz zaciętej walce. Klatkiewicz wyciągnął bowiem rewolwer i począł strzelać do policyanta. Dopiero gdy Hiemenz wypalił również ze swego rewolweru, Klatkiewicz się poddał. Towarzysz jego znikł. Jak się okazało, aresztowany jest bardzo niebezpiecznym ptaszkiem. Strzelał on już kilkakrotnie do policyantów i siedział kilka razy w więzieniu. Mieszka podobno pn. 1012 Broadway.

Lexington, Minn.

— W tych dniach Polacy tu zamieszkali otrzymali pozwolenie od ks. biskupa na wybudowanie nowego kościoła pod wezwaniem św. Józefa. Zakupił więc dwa akry gruntu pod kościół, którego rozmiar będzie wynosił 60 stóp długości, a 36 szerokości. Będzie to kościół drewniany.

Pracę już rozpoczęto i fundamenta kamienne już są położone. Jest tu zamieszkałych 60 familii polskich. Dotychczas Polacy chodzili do kościoła czeskiego i niemieckiego, a ksiądz niemiecki powiedział im, że nie chce mieć nic do czynienia z Polakami.

Takie wyrażenie się księdza katolickiego bardzo obraziło ich uczucia, że Niemcy wszędzie urągają Polakom, gdzie tylko mogą, nie zważając nawet na Boga i postanowili pobudować swój własny kościołek.

Detroit, Mich.

Ze zabobonność i chciwość bogactw nigdy nie przynosi korzyści najlepszym dowodem jest następujące zdarzenie:

Karolina Klawikowska, pracując przez długi czas ciężko jako praczka, zaoszczędziła sobie blisko 100 dol. Mając tę sumę zapragnęła większej. To też gdy z gazety angielskiej dowiedziała się o jakiejś "cudownej" wróżce, bezzwłocznie udała się do tejże, aby jej dopomogła w osiągnięciu bogactw.

Wróżka, widząc, że ma do czynienia z łatwowierną kobietą, naplotła jej niestworzonych rzeczy i w końcu oświadczyła Klawikowskiej, że z łatwością dostarczy jej $3.500, lecz przytem oświadczyła, że można to uczynić tylko jeżeli otrzyma $25. Klawikowska chętnie zapłaciła wymaganą sumę, lecz gdy po upływie 11 tygodni podług umowy zgłosiła się po owe $3.500, wróżka ze smutkiem oznajmiła jej, że jest zaczarowaną i jeżeli chce dostać owe $3.500, musi być nasamprzód oczyszczoną z czarów i za to "oczyszczenie" zapłacić $37.50.

Klawikowska uwierzyła tym bredniom i po krótkim namyśle zapłaciła tę sumę i za dwa tygodnie miała zgłosić się po pieniądze. Tymczasem wróżka ulotniła się, a Klawikowska widząc że jest oszukaną, żąda aby policya zajęła się znalezieniem i ukaraniem oszustki.

(Polonia.)

St. Louis, Mo.

(Koresp. Kuryera Polskiego).

W polskiej parafii śś. Ap. Piotra i Pawła w St. Joseph, Mo., dnia 29 października odbyła się bardzo rzadka i wspaniała uroczystość. Otóż państwo Wojcik alias Fojtik morawscy sędziwi małżonkowie obchodzili 50 letnią pamiątkę swego ślubu małżeńskiego, czyli złote wesele. — A więc o godzinie 9ej z rana W. ks. E. R. Rejnert, proboszcz tutejszej parafii w ubraniu kościelnem i z chłopcami służącymi do Mszy śtej wyszedł procesyonalnie do domu jubilatów i zaprosił ich uroczyście do kościoła; p. Antoni i p. Róża Fojtik w otoczeniu swych dzieci i wnuków udali się poważnie za ks. proboszczem a przed nimi postępowały wnuczki niosące złotą girlandę na żółtych wstążkach — a dwóch chłopców niosło dwie laski złocone z krzyżami. Przy wejściu do kościoła organy zagrały wspaniałego marsza ślubnego, jubilaci przystąpili do ołtarza, a ks. proboszcz wedle przepisu rytuału, zapytał czego żądają od Kościoła Bożego; następnie odmówił przepisane modlitwy, na chórze odśpiewano „Veni Creator", następnie ks. proboszcz podał jubilatom złociste laski z krzyżami i wreszcie śpiewacy odśpiewali „Te Deum", a w końcu ks. proboszcz wygłosił rozczulającą naukę, którą zakończył najszczerszem życzeniem, aby jubilaci doczekali dyamentowego jeszcze wesela. Państwo Wojcikowie rozrzewnieni przystąpili do ołtarza dziękując ks. proboszczowi i gorące łzy skropiły jego kapłańskie ręce. Potem odprawiła się msza śpiewana, podczas której jubilaci się komunikowali a po skończonem nabożeństwie odeszli w tym samym porządku do domu, po drodze przyjmując pozdrowienia i powinszowania od przyjaciół i znajomych. Potem zaraz ksiądz zdjął fotografie w licznych grupach i w rozmaitych miejscach, które przy słonecznej pogodzie prześlicznie się udały.

O pierwszej po południu odbył się wspaniały bankiet w domu państwa Wojcików, na którym podawano ks. proboszczowi wino w prześlicznej starodawnej szklance z czeskiego szkła, którą państwo Wojcik otrzymali w prezencie przy pierwszym ślubie 50 lat temu. Pokazywali także książki do nabożeństwa bogato srebrem okute i atłasową suknię ślubną, jako też starożytne fotografie z owych starodawnych lat. Teraz zaś od dzieci, od familii i od przyjaciół dostali wspaniałe prezenta.

P. Wojcik pracuje w banku jako pierwszy urzędnik, a synowie i innych ofisach miejskich.

Kłopoty polskiego „ajrysza" w Philadelphii.

Jak smutnym i nieszczęśliwym losem padają nieraz ci, którzy wstydzą się swej narodowości świadczy następujący przykry wypadek:

Niejakiś Michał Lewicki idąc South ulicą, w pobliżu 5ej, nocną porą został napadnięty przez dwóch łazęgów, którzy żądali od niego pieniędzy w przeciwnym razie grozili mu śmiercią. Napadnięty wracał właśnie do domu z dość znaczną sumą pieniędzy, którą odebrał za kilka miesięczną pracę na jakimś okręcie. Idąc South ulicą wstąpił do salunu dla zaspokojenia niezwykłej pragniączki, która go bardzo trapiła; podchmieliwszy sobie nieco zaczął obecnym pokazywać „wielką" swą sumę pieniędzy. Byli tam również owi dwaj jego napastnicy i wzięła ich chętka obrabowania „bogacza" i gdy ten wyszedł z salunu pobiegli za nim. Nasz Lewicki, widząc co się dzieje, zamiast pieniędzy, wyciągnął nóż z kieszeni i ranił nim dość niebezpiecznie jednego z napastników, a drugi widząc to skrobnął niespostrzeżenie. Ranny zakrzyknął „murder!" i runął na ziemię. Krzyk ten usłyszał stróż policyjny, który przybywsry tu, aresztował natychmiast Lewickiego a rannego odesłał do szpitala.

Lewicki oskarżonym był o zamiar morderstwa. Sprawa odbyła się w głównym sądzie miasta. Oskarżony podał się jako „Majk Lewiki" i że pochodzi z Irlandyi!

Sędzia będąc zdania, iż każdy Irlandczyk rozumie po amerykańsku, zapytał się oskarżonego dla czego on ten czyn morderczy popełnił — lecz nie otrzymał odpowiedzi.... Widząc to sędzia mniemał, że więzień go niedosłyszał a zatem powtórzył zapyianie, lecz mniemany „irlandczyk" mimo największych chęci nie mógł na to odpowiedzieć, tylko nieustannie kręcił głową. Przywołano kilku irlandzkich tłómaczy, a nawet jakiegoś żydka, który uchodzi jako „polski tłómacz" a przez którego niejeden Polak stał się nieszczęśliwym. — Każdy próbował „Irlandczyka" lecz bezskutecznie. Ostatecznie przywołano tłómacza sądowego, naszego rodaka p. J. A. Seraphina, a ten zagadnąwszy więźnia paroma językami — a ostatecznie językiem polskim -- wybadał sprawę i tę przedstawił sądowi. Jednakże mimo uniewinniań więźnia, sąd skazał Lewickiego na dwa lata więzienia — za to, że nie powiedział zaraz iż jest Polakiem, tylko naraził sąd na niepotrzebne kłopoty i koszta.

Niechaj to będzie przestrogą dla drugich naszych rodaków, że w razie stawania przed sądem, aby nie wstydzili się Ojczystego języka.

Polacy w Globeville, Colorado.

Buffaloskie „Słońce" otrzymało z tego miasta następującą korespondencyę:

„Zapytuję się Sz. Pana, czy w Ameryce istnieje zakon Benedyktynów? jeżeli tak, to proszę Szanownego Pana o udzielenie nam wiadomości w którem mieście i Stanie.

My Polacy tu w Globeville, Col. postanowiliśmy budować kościół polski i szkołę dla dziatek polskich, aby obronić ich od wynarodowienia.

Wszystko było uszykowane i urządzone tak, że gdy komitet był wybrany i wysłany do Przew. Biskupa Matz z prośbą o pozwolenie budowy kościoła i szkoły polskiej w Globeville, zdziwiony Biskup zapytał się komitetu, czy Polacy w Globeville są w stanie budować kościół i szkołę, komitet odpowiedział, że Polacy są do tego przygotowani tylko proszą J. E. Biskupa o nadesłanie im księdza, aby mieli głowę między sobą, któryby zarządzał budową kościoła J. E. Biskup odpowiedział, że niechce świeckiego księdza i radzi komitetowi, aby Polacy przyjęli zakonnego księdza, z zakonu Franciszkanów lub Benedyktynów. Komitet zgodził się na to i wybrał księdza z zakonu Benedyktynów.

Kilka miesięcy minęło od czasu jak Biskup przyrzekł, że o księdza jakiego Polacy sobie życzą jak najprędzej się postara, tymczasem nie mamy dotąd księdza.

Ostatni raz gdy komitet był u J. E. Biskupa, powiedział że ciężko księdza z zakonu Benedyktynów znaleźć i prosi abyśmy cierpliwie zaczekali, więc musiemy czekać, już blizko rok jak czekamy".

Frank Wargin, Globeville, Col.

(Od Redakcyi: „Słońce" na to daje najlepszą radę a mianowicie, że jeżeli który z W. Księży przeczyta korespondencyę, to może Polakom w Globeville pomódz w tej sprawie.)

Wilkes-Barre, Pa.

Trzynaście lat temu Jan Trascus wysłany został z Polski na Sybir i trzymany był tamże w niewoli przez dziesięć lat, aż wreszcie z wielką trudnością udało mu się uciec. W czasie pobytu na Syberyi pokochał dziewczynę, narzeczoną innego; ożenił się z nią i przybył do Ameryki do Wilkesbarre, Pa. Tu żona mu umarła a po wielu latach dnia 8 b. m. spotkał się z dawniejszym narzeczonym swej żony. Dawniejszy rywal jego, skoro go zoczył rzucił się na niego i mocno go pobił. Sprawa ta romantyczna skończyła prozaicznie w sądzie skwajera, gdzie napadającego skazano na karę.

Szuka krewnych w Ameryce.

Ob. L. Zamłyński, syn emigranta, zamieszkały w Lyonie. (30, rue de la Quarantaine we Francyi), zwraca się za pośrednictwem Paryskiego Gońca Polskiego do Rodaków w Ameryce z uprzejmą prośbą o udzielenie mu jakichkolwiek wiadomości o stryju jego, Zamłyńskim, który emigrował do Ameryki i podobno zmarł tam niezbyt dawno, o śmierci tej były jakoby czynione ogłoszenia w granicach państwa rosyjskiego. Osoby, które mogłyby udzielić jakichkolwiek wskazówek, wiadomości, wyjaśnień, proszone są usilnie o ich przesłanie pod powyższym adresem.

Pisma polsko-amerykańskie, proszone są o powtórzenie niniejszej odezwy.

Przedstawienie teatralne—magiczne amatorskie—rozgrywka rozmaitych przedmiotów, w Homestead, 1-go Grudnia, 1901 roku.

Homestead, Pa., 9 Listopada 1901

Do Sz. Redak. "Wielkopolanina".

Uprzejmie proszę Sz. Redakcyę o umieszczenie niniejszej korespondencyi w Wielkopolaninie. Chcąc uczcić smutną Listopadowego Powitania, rocznicę, Młodzieńcy Gwardyi Śgo Antoniego No. 2. pod dyrekcyą P. Franciszka Wiśniewskiego, nauczyciela szkoły polskiej w Homestead, dnia 1go Grudnia 1901 w sali szkolnej parafii Śgo Antoniego, 410—5th Avenue, w Homestead, Pa., odbędą przedstawienie teatralne, na korzyść tejże parafii. Odegrana będzie zajmująca sztuczka: "Przy kolei"; rzecz się dzieje w okolicy Warszawy. Sztuki magiczne nowe i bardzo ciekawe odegra pan Bolesław Derda, z Pittsburga, w okolicy tutejszej dobrze znany magik i humorysta, który także weźmie udział podczas przedstawienia amatorskiego. Początek tej zabawy dnia 1go Grudnia, w Niedzielę o godzinie 7:30 wieczorem. — Bilet wstępny od osoby 25 centów. Na zakończenie tej wesołej rozrywki polskiej, przez losowanie rozegrane będą rozmaite, wartościowe przedmioty, jako to: złote i srebrne szpilki, krzyżyki, figurki, obrazy Śtych, książki do nabożeństwa bardzo ozdobne, itp. Biletów tej loteryi po 50c. i na przedstawienie teatralne dostać można u miejscowego proboszcza lub u pana Fr. Wiśniewskiego, nauczyciela i organisty.

Ks. J. Łuniewski.

Ubezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki przypadek.

STARA BAŚŃ.

Opowiadanie o starodawnych czasach w Polsce z przed tysiąca lat.

Napisana przez: J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Stary na kiju się opierając, Niemca z sobą powiódł ku rzece, dawszy mu wprzód sakwy zrzucić w szopie, bo się nazajutrz do dnia w drogę wybierał.

Siedli znowu oba na tych kamieniach nad wodą. W łozach śpiewały słowiki, nad błotami zwijały się czajki krzykliwe i niespokojne, w lesie kukułka coś liczyła po jednemu, a na moczarach bąk, kiedy niekiedy, jak stróż na czatach, hukał.... zdaleka...... O kilkanaście kroków od nich, dwa bociany, których gniazdo na szopie widać było, wieczorną odbywały przechadzkę, dziobiąc żabki przestraszone......

III.

Książe a Naród ówczesny.

Pomilczawszy chwilę, Wisz spojrzał na Niemca.

.. Dostaliście się tu do nas szczęśliwie — a dalej? dokąd myślicie?

— Dokąd? zwolna powtórzył, jakby niechcąc się z tem zdradzić co zamierzał, Hengo, dokąd? Ot, sam dobrze nie wiem Wy tu na znacznej przestrzeni sami za swojemi siedzicie i panami jesteście...... Ja, żem tu już raz się kiedyś zabłąkał, przywlókłem się i teraz. Dalej puszcza, iść choćby za rzeką obłąkać się łatwo, a na złych ludzi trafić gromadę, którzy z życiem nie puszczą. Po ladajakich chałupach w lesie tłuc się nie myślę, pożytku z tego mało...... ale...... toć też gdzieś, nie opodal kneź wasz siedzi...... Gdyby do jego grodu nad jeziorem nie było daleko...... puściłbym się...... Wisz brwiami siwemi ruszył, a ręką w prawo, nie mówiąc nic, wskazał....

— Jestże ci kneź.... (książe) na grodzie nad jeziorem, a do niego w dzień niespełna stanąć łatwo. Kneź! kneź! powtórzył z przekąsem...... Ten kneź już sobie prawa do wszystkiej naszej ziemi rości, po wszech kniejach poluje, a ze swymi zbrojnymi ludźmi czyni co chce....... to srogi człek, jemu się w paszczę dostać, jak wilkowi głodnemu...... a no, i na wilki ludzie sposoby mają.

Niemiec milczał.

— Wasz ci to kneź nie obcy, rzekł po chwili, trzeba przecie żeby naród miał głowę i wodza, a coby począł, gdyby go wróg naszedł?

— Niech nas od tego bogi bronią, mówił stary. My to wiemy, póty naszej woli (wolności) póki pokoju. Przyjdzie wojna z nią iść musi niewola. A kto z wojny skorzysta? nie my; ino kneź nasz i jego słudzy. Nam wróg chaty popali, bydło zajmie, oni niewolnika nabiorą dla siebie i łupu. Tyle z tego, że nam dzieci poginą; a kto padł w wojnie, temu i mogiły nie usypią, krucy ciało rozniosą.

I westchnął.

— Pan to jest mocny, ten co na grodzie siedzi? spytał się Hengo.

— Bogi mocniejsze od niego, mruczał Wisz, a i gromada silną bywa...... Ja nie wiem więcej, dań mu daję jaką każe, a znać go tam nie chcę, ani jego, ani całego ich Leszków plemienia.

— Wyście u siebie panem, dorzucił pochlebiając mu Hengo.

— A pewnie, rzekł Wisz. Gdybym nim tu nie miał być, toć są jeszcze ziemie puste, poszedłbym jak ojcowie chadzali z mojemi gdzie indziej, gdzie wojna nie dochodzi i niewola. Zaorałbym nową granicę wołami czarnemi i siadł,

Jakiś półśmieszek szyderski niemcowi się po ustach przesunął i dodał.

— Hejno, gdybyście mi rozpowiedzieli a ukazali drogę do Gopła, a do Stołba kneziowego, kto wie? powlókłbym się jeszcze.... zobaczyć i tego świata trochę.

Gospodarz pomyślał nieco....

— Czemu nie! probujcie szczęścia, rzekł. Z waszych tam już nie jeden bywał, nie jednego też może znajdziecie. Kneź ma żonę z niemieckiego kraju, po niemiecku rad rządziłby (mówiłby) nami.

Wstał stary z kamienia.

— Słońce nie zaszło jeszcze, macie dobre nogi? zapytał. pójdziemy za las, na górę, zkąd świata widać nie mało.... Z tamtąd wam drogę ukażę łatwo....

Chcecie za mną?

Niemiec, który łuk i procę zostawił we dworze, prawie będąc rozbrojony, zawahał się nieco.

— Tak? z rękami gołemi? spytał.

— Jam tu na mojej ziemi, odparł stary obojętnie, mnie tu zwierz nawet szanuje. Innej broni nie potrzebuję, dodał, róg wyjmując z zanadrza, nad tę jedną. Gdy się głos rozejdzie po lesie, rozumieją.

Szli więc razem. Od strumienia lekko się podnosząc ku górze, zielona łąka wiodła ich ku lasom. Stary wśród zasieków znalazł przełaz i ścieżkę. Wprędce byli już wśród ciemnej gęstwiny, a tu Wisz jak w domu, choć nigdzie śladu drogi żadnej nie było, kierował się nie patrząc prawie. Hengo drapał się za nim, milczeli idąc oba...... Wzgórze nie zbyt wyniosłe, zwolna, nieznacznie wspinało się lasem okryte. W zaroślach ptastw mnóstwo wielkie zlatywało z gałęzi, na których się już nocelgować zabierało.

Zdawały się gniewne na starego gospodarza, że ich spokój zakłócił. Mignęły sine skrzydła kraski, sroczka w białej spódniczce podniosła się gderząc, podlatując, przysiadując i zrywając się przed niemi, aby ich łajać, przeprowadzając dalej. Z pod drzewa, u którego czatował, mignął lis żółtym ogonem, zawinął się i znikł wsunąwszy się do jamy. Na gałęziach pomykały wiewiórki, ledwie dojrzane tak zwinnie skakały z jednego wierzchołka na drugi. Stary po drodze podnosił głowę ku barciom, bo ich tu pełno było na drzewach, reszta pszczół spóźnionych wracała z łąk, niosąc plon, cisnąc się do nich przed rosą, aby im skrzydła nic ociężały.

Szli tak coraz głębiej, a Niemcowi nie nawykłemu do pieszej wędrówki, za starym trudno było nadążyć. W tem las się rozstąpił, polanka trawą bujną zarosła, wierzch wzgórza okrywała. Wśród wielkiej płaskiej przestrzeni, wznosiła się sypana mogiła, z której widok rozlegał się na okolicę, jak oko sięgnąć mogło. Wspaniały był i wielki.... Wisz stanąwszy tu i oglądając się po swej ziemi, mógł się czuć panem. Hengo spojrzawszy na niezmierną przestrzeń u nóg swoich rozłożoną, stanął zdumiony i widocznie rozradowany, Dolina, którą mieli u stóp swoich, była w większej części lasami okrytą. Zachodzące słońce jaskrawym blaskiem ją oblewało, promienie czepiały się wierzchołków drzew, gdzieniegdzie w złotych odbijających i przeglądających między drzewy i łąkami, rzek wstęgach.

Patrząc nań z góry, rzekłbyś, że cały kraj ten, cały świat, zarastała puszcza jedna, szeroka jak morze i jak morskie równiny siniejąca w oddaleniu. Jak fale też kołysały się bliższych drzew wierzchołki. Wśród tej ciemnej zieleni jodeł i sosen, gdzie niegdzie młodych złocistych lip i brzóz i majowych łąk zieloność się przebijała. Dalej, ściśnięte drzewa już oku nic widzieć nie dopuszczały nad wierzchołki, nad które mało starszych samotnie strzelało ku górze. Głuchy szum zaledwie chwytało ucho.... W dwóch tylko miejscach sinego dymu słupy wznosiły się ku górze, nie zgięte żadnym wiatru powiewem... Na owem widnokręgu pasami długiemi rozścielały się do snu mgły wieczorne.

Wisz wskazał Niemcowi w prawą stronę.

— Tam.... w końcu dnia z końmi waszemi dostaniecie się łatwo. Trzymajcie się ciągle rzeki, a minąwszy do niej wpadające strumienie, szukajcie brodu i przejdźcie sobie na drugą stronę.

Chciał mówić dalej, gdy ucho jego, do chwytania najmniejszego szelestu nawykłe, coś zdala uderzyło. Zatrzymał się, głowę spuścił i słuchał.

I Hengo też w dolinie pochwycił jakiś oddalony tentent głuchy, który się zdawał przybliżać. Wiszowi twarz się zachmurzyła, ręką pokazał na kierunek i spytał:

— Rozumiecie? a teraz, dodał, chodźmy, boję się, czyśmy wilka nie wywołali z lasu. Tentent słyszę.... Jeżeli jedzie kto to chyba knieziowscy słudzy, utrapiona zgraja, która nigdy z próżnemi nie odchodzi rękami. Smerdowie jego i posłańcy ... Po co? Wiedzą chyba oni sami. Dokąd? Nigdzie jak do Wisza u którego miód stary stoi....

Stary poruszył się z żywością prawie młodzieńczą, i nie patrząc już prawie na Niemca, posunął się tąż samą drogą w dół, którą na górę wchodzili. Lecz teraz pędził żywiej i przesunąwszy się przez las, z poza ostatnich drzew ujrzeli rychło zieloną łąkę, a na niej, brzegiem rzeki posuwających się pięciu konnych na których Hengo ciekawie zwrócił oczy.

Słudzy książęcy, zdziercy Narodu.

Przodem jechał dowódzca parami za nim czterej inni.... łatwo w pierwszym było poznać starszego, boć pod nim roślejszy koń i pokaźniejszy ubiór, odznaczał kneziowego sługę. Był to barczysty chłop, z włosami długiemi, które mu gruby kark okrywały. Na głowie miał czapkę ze sterczącem przy niej piórem białem.

Odzież na nim z sukna jasnego, obszycie miał czerwone, u boku miecz sterczył w pochwie, na plecach łuk nad głowę się podnosił i łubiany wór na strzały.

Jadący za nim w rękach trzymali toporki, zbrojni też w łuki i proce, obwieszani sakwami.... Wisz zobaczywszy jeźdzców, jak noc się zachmurzył, porwał róg z za koszuli i trzy razy prędko raz po razie zatrąbił, do chaty znać oznajmując o nadjeżdżających.

Gdy głos ten się dał słyszeć, jezdni na koniach poruszyli, się żywiej, i pierwszy z nich obejrzał dokoła szukając sprawcy, mógł już z brzegu rzeki, nad którą jechał, zobaczyć Wisza, a ten też niezwłocznie pospieszył na przełaj, ku niemiłym gościom.

— Ej! gadziny przeklęte! mruczał idąc, smoki nienasycone...... Smerda pański: bodaj ich razem obu pioruny ze skóry darły! Odwrócił się do Niemca. Wam to na rękę, bo was pewnie i wasze sakwy ze sobą chętnie zabiorą, ale mnie? Hengo nie okazywał twarzą wcale, czy był rad lub nie spotkaniu.

— Juścić, rzekł, gdyby co złego groziło, prawa gościnności bronić mnie każą.

— Jeżeli ja sam siebie od nich obronię, mruknął Wisz... Pięciu ich, nie tak to straszna rzecz, moi chłopcy powiązaliby ich na skinienie, ale u Stołba (w stolicy) znajduje się ich dziesięć razy tyle, gdyby się mścić chcieli. Szli co prędzej ku zagrodzie.

Smerda kneziowski, jadący przodem, konia zatrzymał, starego poznawszy, lub się domyśliwszy gospodarza. On i jego towarzysze mniej się mu jednak niż Niemcowi przypatrywali. Czuli oni w nim obcego.... a obcy dla nich zawsze był dobrym obłowem....

Gdy podeszli, starzec się Smerdzie pokłonił, chociaż ten mu nie myślał oddać powitania, Skłonił się i Hengo, ale mu twarz pobladła, czuł, że chciwie oczy wszystkich na niego się skierowały.

— Kogóż to z sobą prowadzicie, stary? wołał Smerda. Obcy? zkąd? Czterej jezdni wprost go obstąpili do koła.

— Z nad Łaby jestem, przekupień, człek spokojny, nie obcy...... rzekł nabierając śmiałości trochę Hengo, nie obcy, bom tu nieraz bywał z towarem...... wszędy mnie swobodnie przepuszczano....

— Znamy my tych ludzi spokojnych! krzyknął śmiejąc Smerda, znamy.... Kto wie na co wypatrujecie drogi po kraju, szukacie brodów po rzekach, zaciosujecie znaki po drzewach.... aby potem niemców poprowadzić....

— Spokojny człek. odezwał się Wisz powoli, dajcie mu pokój, chleb z nim łamałem.

— A mnie co do tego? zawołał Smerda gniewnie. Kneź nam surowo zakazuje, aby się tu obcy po kraju nie wałęsali. Pójdzie z nami.

— Pojadę z wami po dobrej woli, miłościwy panie, rzekł szybko Hengo, a gdy na twarz padnę przed kneziem, łaskę u niego zyszczę, bo pan jest sprawiedliwy.... Jam samowtór z chłopięciem.... i cóż ja złego zrobić mogę?

Związać mu teraz ręcę, krzyknął Smerda.... a no zobaczymy.

Gdy to mówił, dwóch pachołków skoczyło z koni, aby rozkaz jego wykonać, Smerda kierował się ku zagrodzie.

Stali tuż już parobcy i synowie, stała we drzwiach stała Jaga, z równie starą sługą, żadnej z młodszych niewiast widać nie było.

Na znak dany przez ojca, wszystkie się ukryły po kątach i zbiegły do lasu, aby się z obcemi ludźmi zuchwałemi nie spotykać. Wyjaśniła się też twarz Wisza, gdy w podwórzu ani córek, ani synowej żadnej nie zobaczył.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

LUTER
W DRODZE DO NARZECZONEJ.

PRZEZ BOLANDENA.

CIEKAWA POWIEŚĆ

opisująca, — jakim rzeczywiście był ów osławiony odstępca od prawdziwego Kościoła.

(Ciąg dalszy.)

Przenikającemu zakonnikowi nie uszła trwoga Gizeli.

Moja córko, mówił — jeżeli nie przypada do twego usposobienia pobyt w hałaśliwym Arnstein, znajdziesz w Schoenfeld u zakonnic bardzo gościnne przyjęcie.

Dali Bóg! To zupełnie wedle mej myśli, odezwał się Just. — Gdzie zbiegłe mnichy się zbierają, jak w Arnstein, tam zacnej dziewicy nie bardzo do twarzy.

Oświadczenie wasze bardzo mnie uspakaja, czcigodny ojcze! Pragnę zupełnej osobności aż do powrotu mego ojca.

Ażeby wnet powrócił, ja się postaram, powiedział sługa, siadając na muła. Nad ranem stawię się tu, — wezmę cenę wykupu, a nim słońce po raz drugi oświeci kopuły zamku, będzie pan mój gościem hrabiego; pożegnawszy się, odjechał, chociaż zakonnik namawiał go, aby wpierw posilił się nieco.

Dzielny sługa! Niezawodnie dobrze się sprawi, mówił Dominik. Nim dwa dni przejdą, szczęśliwie wszystko się skończy, a dopóki to nie nastąpi, ja będę ci ojcem, moje dziecko!

W słowach i w całem braniu się zakonnika tyle było szczerości, że Gizela zapomniała chwilowego opuszczenia, w jakiem zostawała, i oddała się z dziecięcem zaufaniem pod opiekę duchownego ojca.

Miły uśmiech rozlał się na obliczu Gizeli patrzącej za zakonnikiem który zwrócił się właśnie ku miejscu, gdzie stało czołno. Odwiązał linę i przyciągnął czołno w miejsce, gdzie z łatwością można było dostać się do niego.

Dziś samemu mi trzeba być przewoźnikiem, mówił z łagodnym uśmiechem.

Zwyczajnie Herman urząd ten sprawuje, ale dziś zajęło go polowanie. Gizela wsiadła w czołno na siedzenie, które Dominik na prędce przygotował, i właśnie odbijali od brzegu, kiedy z lądu doleciało ich wołanie. —Koppe z Katarzyną zjeżdżali z góry.

Zakonnik zatrzymał się i badawczo przypatrywał się przybyszom. Oko jego zasmuciło się gdy spojrzał na Katarzynę.

To ona — to nieszczęśliwa Katarzyna Bora! — mówił z cicha.

Nie przewieźlibyście nas przez jezioro, czcigodny ojcze? wołał Koppe, wskazując na zamek.

Na koniach dojedziecie w trzy kwadranse do zamku. Ale jeśli wolicie jechać wodą, postaram się o pram, abyście razem z końmi się przeprawić mogli.

Bardzo wam dziękuję, czcigodny ojcze! odpowiedział Koppe schodząc z konia. Twarz jego przybrała wyraz zadowolenia serdecznego, gdy tymczasem zakonnik mocno się zasmucił. Katarzyna dostrzegła w obliczu Karmelity zmiany.

Domyśliła się, że nietylko jej osoba, ale i bliższe stosunki życia jej nie są mu obce, że więc jej widok wcale mu nie był pożądanym. Namiętne przywiązanie do nauki Lutra przyczyniło się bardzo do gwałtownego zniesienia klasztoru Nimptsch, w którym składała śluby zakonne. A jednak nie okazał Karmelita niechęci dla osoby, dla której tyle stało się uwodzeń i zniszczenia. Smutek i boleść wyrażały się na jego obliczu, ilekroć spojrzał na Katarzynę, ale właśnie ta niema rozmowa dziwny wpływ wywierała na narzeczoną Lutra.

Koppe zbliżył się aż do samego czołna.

Nieumielibyście nam powiedzieć, czcigodny ojcze, czy Marcin Luter już przybył na zamek.

Człowiek o którego pytacie, już przybył! odpowiedział Dominik, patrząc nie na Koppego, ale na Katarzynę. Poczem spojrzał ku ziemi i westchnął. Zbiegłej mniszce nie uszło to westchnienie. Ciężko jej się zrobiło, a gdy spojrzała ku Schoenfeld, zdawało się, że plan jakiś dojrzał w jej głowie.

Już przybył? Bogu dzięki! radował się Koppe. I wam dzięki za radosną nowinę! Pojedziemy drogą nam wskazaną, bo nim pram nadejdzie, nie mało upłynęłoby czasu. To powiedziawszy, dosiadł konia. Katarzyna zaś zsiadła z rumaka i pewnym krokiem zbliżyła się do czółna.

Czy nie chcielibyście mi wyjednać pozwolenia, abym mogła kilka dni pobawić w klasztorze Schoenfeld? pytała zakonnika.

Z całego serca moja córko! odpowiedział starzec, i natychmiast rozjaśniło się oblicze jego.

Czego chcesz? zawołał Koppe przestraszony. Do klasztoru chcesz pójść? Czyś zmysły straciła?

Zeskoczył z konia i zastąpił Katarzynie drogę do czołna.

Nie przekraczaj danego ci pełnomocnictwa, panie Bernard! groziła Katarzyna. Wola moja wolna wybrała cię za towarzysza podróży ale nie na opiekuna moich kroków i uczynków.

Prawda! mówił Koppe, nie usuwając się z miejsca, ale w tym razie postępujesz bez zastanowienia się.

Mylisz się — wszystko bardzo dobrze rozważyłam!

Wiem już, wiem! — Temu łotrowi musielibyśmy wpaść w ręce! Zburzenie Seelbronn wpłynęło na twoje usposobienie.

Raczej powiedz: że bohaterska śmierć zakonnic otworzyła mi moje oczy.

I co tam — ułuda! Dyabla sprawka! Wspomnij na twoje dawniejsze postanowienia; tych powinienem dopilnować.

Bezwstydnym jesteś!

To nie, ale stanowisko, jakie względem ciebie zająłem, nakazuje mi, abym nie dozwolił na nic, coby się sprzeciwiało dobrej sprawie.

Zwalniam cię niniejszem od obowiązków: — Schoenfeld jest obecnie celem mojej podróży a nie Arnstein! mówiła Katarzyna z przyciskiem.

Czyż koniecznie twem postępowaniem chcesz sprowadzić upadek klasztoru? pytał Koppe. Czy sądzisz, że możesz przeniewierzyć się mężowi, którego raz sobie wybrałaś? Czyż nie rozbije bramy klasztornej, a jeżeli będą wzbraniać się wydać ciebie — czyż gniew jego nie zniszczy całego klasztoru?

Tego nie zrobi! wtrącił Dominik. Bo oprócz wszechmocnej obrony Boga znajdzie klasztor opiekę potężną w hrabim Wernerze. Nie lękaj się tedy nieszczęścia, i pozwól towarzyszce czynić, co jej się podoba.

Ale wy nie wiecie wszystkiego — wy jej nie znacie! przekonywał go Koppe. Gdyby mi pewne względy nie nakazywały milczenia, gdybyście przeczuwali, jakie stanowisko zajęła Katarzyna Bora, z pewnością ze mną byście się zgodzili, by snać jej postępek nie sprowadził nieszczęścia na piękny klasztor.

Wiem wszystko! odpowiedział zakonnik, nie patrząc na Katarzynę, mówił dalej: czemuż przeszkadzasz nawróceniu nieszczęśliwej niewiasty? Obałamucona przez fałszywych przyjaciół i pisma, rozdarła zakonną zasłonę, złamała śluby złożone Bogu, aby zawrzeć inne z odstępcą; czemuż jej niepozwalasz żałować i pokutować? A choćby też razem z nią przyszło nieszczęście i zniszczenie na klasztor, nie mógłbym i nie chciałbym wzbraniać jej w nim pobytu, bo zbawienie jednej jedynej duszy więcej warte niż cały świat. — Trwaj w twojem postanowieniu, moja córko! Ratuj duszy twej! Wyrzecz się na zawsze grzesznego związku z Lutrem.

Koppe osłupiał. Słowa zakonnika i na Katarzynę wywarły wpływ wielki. Daremnie chciała ukryć wzruszenie, łzy potoczyły się z jej ócz, gdy Dominik odezwał się jeszcze z serdeczną prośbą.

Bądź stałą córko! Zostań wierną Oblubieńcowi, którego wołanie i prośbę może po raz ostatni słyszysz przed drzwiami serca twego. Wszakżeż wszystkiego ci chce zapomnieć i pragnie miłować nawróconą, jak ją miłował dawniej.

Koppe dosłyszał głębokich westchnień Katarzyny, widział jej łzy, a ten widok zmienił go zupełnie. Zrzucił owczą skórę, a przywdział skórę rozjuszonego wilka.

Cicho, zdradny mnichu, cicho! zakrzyknął na zakonnika. Złe nas sprowadziło w to miejsce! Jeśli nie przestaniesz pracować dla dyabła, przysięgam! — że siwą głową odpowiesz za wszystko.

Dominik przyjął groźbę i wyzwisko spokojnie.

Wstydź się! mówiła Katarzyna oburzona. Dobroć pobożnego tego męża nie upoważnia cię wcale, abyś miał go znieważać. Na zupełną zasługujesz wzgardę. — Idź, gdzie chcesz; ja pójdę, kędy wola moja mnie powiedzie.

To mówiąc pobiegła do czołna. Koppe przytrzymał ją.

Przemocą powstrzymam głupie twoje zapędy. A jeśli ten zdrajca ośmieli się brenić ciebie, — Bóg mi świadkiem, że to żelazo utopię w piersi jego.

I dobył długiego noża na Dominika, który stał nieporuszony.

Puść mnie, nędzniku! wołała Katarzyna, wydzierając się z rąk Koppego. — Puść mnie, bezwstydny człowieku, — ustąp podły sługo! i gwałtownie szarpała go za brodę.

Szarp, — szarp dłużej! naigrawał Koppe, nie spuszczając oka z zakonnika. Z tobą się uporam, a dopóki pomoc z zamku nie nadbiegnie, nie ujdziesz mi z pewnością.

W zamku widocznie dopatrzono nierównej walki, bo kilku mężów biegło prędko ku jeziorowi. Katarzyna byłaby prawdopodobnie zmuszona zmienić postanowienie, ale niespodzianie zjawiła się dziwna bardzo pomoc.

Broniła się dzielnie, nie szczędząc ani rąk ani języka. W tem zaszeleściało coś w gęstwinie, gałęzie się rozsuwały gwałtownie, najpierw słychać było warczenie, a potem ukazały się dwa wielkie psy, jakich używano do szczuścia niedźwiedzi. Instynktem poznały psy, która strona słabsza. Obeszły w koło, jak gdyby chciały przypatrzeć, z której strony najlepiej zaczepić nieprzyjaciela, poczem jeden w skok, a napastnik leżał, jęcząc, na ziemi.

Zakonnik, stojący dotąd nieporuszony, rozwinął teraz niezmordowaną czynność, aby Koppego wyrwać od pewnej zguby. Pochwycił psy i wstrzymał je od ponownej napaści.

Pluto, pójdziesz — pójdziesz Nero! Psy usłuchały, łasząc się zakonnikowi — ustąpiły.

Koppe podniósł się zwolna. Oprócz sukni nieco poszarpanej, wyszedł bez szwanku.

Katarzyna prędko skorzystała z chwili, wsiadła w czołno, gdzie ją Gizela z wielkiem przyjęła współczuciem.

Przecież cię nie pogryzły? pytał Dominik, pomagając Koppemu w porządkowaniu poszarpanego jego ubioru.

Dyabli niech biorą te bestye! klął Koppe w odpowiedzi. Ale czekaj — ty i twój pan odpokutujecie za to!

Psy nie są moje, jeno młodego hrabi Hermana. Oto patrz—patrz idzie!

Dominik wskazał na młodzieńca, który właśnie wychodził z lasu.

Herman trzymał w ręku oszczep, na którym wisiała świeża skóra niedźwiedzia. Koniec ułamany drugiego oszczepu tkwił w pasie i świadczył, jak zaciętą musiała być walka z niedźwiedziem. Ubranie młodzieńca bardzo było skromne. Wązkie jelonkowe spodnie, długie buty, kaftan z rozciętemi rękawami i czapka ozdobiona piórami i szponami orlemi, stanowiły całe ubranie młodziutkiego strzelca. Oblicza był pięknego, rysów szlachetnych. Z ócz tryskała odwaga i dobroć serca. Bujne kędziory zdobiły głowę, a że wiatr roztargał, gładził je właśnie starannie.

Nie spostrzegłszy czołna, szedł prosto ku Dominikowi, który po przyjacielsku dłoń mu podawał. Na Koppego, który się nizko mu kłaniał, ledwo spojrzał.

Tym razem długo wam było potrzeba czekać, dobry ojcze! Ale przyrzekam, że na przyszłość więcej będę miarkował zapędy myśliwskie. Obejmowanie ze skóry zabrało mi wiele czasu, boć nie chciałem zostawić kożucha, — patrzcie, jaki piękny! i patrzał na zdobycz z radością i dumą właściwą myśliwym.

Ale mój synu! zdaje mi się, że zanadto byłeś śmiały! mówił Dominik, patrząc na złamany oszczep. Nie podejmuj walki sam z dzikiem zwierzem, bierz ze sobą przynajmniej strzelca Wilfrieda. —Czy przewieziesz nas do klasztoru, czy też pójdziesz z tym człowiekiem do Arnstein?

Herman teraz dopiero spostrzegł obce kobiety w czołnie. Widział, jak Gizela zarumieniła się, gdy dostrzegła, że Herman dłużej na nią patrzał. Wybór wnet nastąpił.

Broń mnie, wielmożny Panie! zaczął Koppe drżącym głosem. Widzisz przed sobą Katarzynę Bora, oblubienicę sławnego reformatora. Pragnie być w klasztorze Schoenfeld, a ten czcigodny ojciec życzeniu jej chce uczynić zadosyć.

No, to niech idzie gdzie chce! odpowiedział Herman.

Ależ, Panie, rozważ; — Marcin Luter z upragnieniem oczekuje jej w Arnstein, a ja mam pozwolić, aby uszła do klasztoru!

Mniejsza o to, — Augustyanin nie zrobi ci nic za to, — dopomogę ci i bronić cię będę przed surowym doktorem.

Tego nie chcę, wielmożny Panie! W tem mi wasza pomoc niepotrzebna!

Cóż tedy?

Wielmożny pan niech rozkaże, aby Katarzyna opuściła czołno, i zniewoli ją, aby ze mną się udała.

Zniewolić? Broń Boże! Więc myślisz, że gwałtu użyję naprzeciw słabej niewiasty. — Ta droga tam prowadzi do Arnstein, gdzie gościnnego doznasz przyjęcia.

Herman odwrócił się od niego i pobiegł do czołna gdzie mu Dominik przedstawił Gizelę, w krótkich słowach opisując jej położenie.

Hrabia pozdrowił dziewicę wedle rycerskiego zwyczaju, gdy tymczasem dla Katarzyny maleńka ledwo znalazła się grzeczność.

Czołno odbiło od brzegu, a mocną dłonią młodzieńca kierowane, pruło prędko siną wody powierzchnią.

Koppe z przestrachem patrzał za odpływającemi. Klął zakonnika, Katarzynę i świat cały, nawet samego siebie.

Przy egzaminie.

— Czy nie powiedziałby mi pan, jakie związki wytwarza srebro i złoto?...

— Hm.... tak—t. j. najczęściej wytwarza związki małżeńskie...

Co kto woli?

1. Czy będąc najedzonym, trafić do kogo na obiad, lub też będąc głodnym, przybyć po obiedzie?

2. Czy wygrać na loteryi 100,000 i potem je zgubić, czy też zgubić 100,000 a potem tyleż wygrać na loteryi?

3. Czy wpierw dać komuś w papę, a potem dostać policzek, czy też wpierw oddać policzek, a potem dostać w papę?

4. Czy nie żenić się dla tego, że niema posagu, czy też nie brać posagu, żeby się nie żenić?

5. Czy nie jeździć koleją, żeby się nie zabić, czy też zabić się, żeby nie jeździć koleją?

Na prowincyi.

— Przepraszam pana konsularza, ile będzie kosztowało odjęcie palca mojej żonie?

— Dziesięć rubli, gdyż to jest operacya.

— Nie będzie taniej?

— Nie.

— Ja panu konsularzowi coś powiem. Hurtownie to jest zawsze taniej, niech jej pan odejmie dwa palce za ośm rubli.

Drobnostka.

— Byłeś już karany? — zapytał sędzia obżałowanego.

— Tak jest —odpowiada tenże— musiałem zapłacić 5 dollarów kary za to, żem kogoś w twarz uderzył.

— A zresztą nie byłeś karany?

— Nie — ale, ale, byłbym prawie zapomniał: siedziałem też 7 lat we więzieniu za kradzież!

Ubezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki przypadek.

Z Pittsburga i Okolicy.

Zeszłego Wtorku rozpoczęła się w szkole św. Stanisława K. nauka wieczorna dla dorosłych. — Każdy więc ma sposobność do dalszej nauki i każdy z tego korzystać powinien, aby pozyskać naukę, tak obecnie w świecie każdemu potrzebną. Każdemu potrzebna co najmniej znajomość pisania czytania i rachunków, i bez tego dzisiaj ani rusz! Niech korzysta każdy z dobrej sposobności i niech regularnie przychodzi.

Obchód Listopadowy w Braddock zapowiada się świetnie; wszystkie niemal Towarzystwa cywilne i wojskowe z Pittsburga udają się na ten Obchód in corpore t. j. gromadnie. Nie ma wątpliwości, że Obchód uda się świetnie. Poznają obconarodowcy, że w sercach naszych płonie miłość pierwszej Matki naszej Polski. Kto dobry Polak, stawi się na ten Obchód niechybnie!

Parafia polska Niepokal. Serca Najśw. M. P. w 13ej Wardzie urządza w tym roku Obchód Listopadowy u siebie. Obchód ten odbędzie się w Niedzielę dnia 24. Listopada o godzinie 7:30 wieczorem w hali parafialnej. Mowę patryotyczną wypowie między innymi Wny Ks. Retka asystent miejscowy. Na Obchód ten Wny ks. Proboszcz Szwarcrok zaprasza wszystkich parafian. Dzieci szkolne pod kierownictwem Nauczycielek swoich, Wnych SS. Nazaretanek wypowiedzą piękne wiersze i odśpiewają pieśni patryotyczne. Bilety wstępne będą po 50c, 25c i 20 centów a czysty dochód przeznaczony będzie na korzyść kościoła.

Ziemia jest widać w Pittsburgu dość droga, bo gdy firma Herron & Sons kupiła w tych dniach lotę w śródmieściu przy Penn ave No. 440 — zapłaciła za nią aż 60 tysięcy dolarów! Kawałeczek ten ziemi jest tylko 20 stóp szeroki i 80 stóp długi, a więc za każdą stopę frontu zapłacono 3 tysiące dollarów, czyli po trzy dollary i 75 centów za każdą kwadratową stopę ziemi! Drogo sobie każą gdzieniegdzie płacić za ziemię, choć naostatku każdy zadowolni się dołkiem dwie stopy szerokim, 6 stóp długim i jakie sześć stóp głębokim.

Z pewnością zadowolnimy każdego z was, gdy przyjdziecie obaczyć nasze modne importowane kubki do piwa. Piękny prezent na Gwiazdkę dla ojca lub brata. Potters, 2825 Penn ave.

Pamiętajcie o Balu jaki urządza Towarzystwo św. Franciszka Xawerego w dniu 19 Listopada w Turner Hall przy Plummer ulicy, między 46ą i 47ą ulicą! Dochód z Balu tego przeznaczony jest na koszta pomalowania hali parafialnej, więc każdy przyjść powinien, by się do tego przyczynić i dobrze się przytem ubawić. Towarzystwo to nie urządza balów zbyt często, a jeśli jaki urządzi, to zawsze na dobry cel i urządzi go doskonale! Kto się chce dobrze ubawić niech idzie na Bal Franciszków, a tego nie pożałuje!

Zwracamy uwagę tutejszej publiczności na wielki skład Gluckoffa który się znajduje pod No. 1321 i 1323 Penn ave. zaopatrzony w najnowsze ubiory mężkie i chłopięce, galanterye, trzewiki a wszystko w najlepszym gatunku i po najniższych cenach. Uważajcie na jego ogłoszenie w przyszłym Numerze!

Milioner Carnegie podarował znów we Wtorek miastu Pittsburg 2 miliony dollarów na instytut technologiczny, na który przedtem już był ofiarował parę milionów. Szkoła ta stanie przy Schenley Park, przy ulicy Forbes na 11 akrach ziemi, jakie miasto kupiło od pani Schenley.

Pamiętajcie o Balu Gwardyi Rycerzy św. Antoniego z Homestead, jaki się odbędzie dnia 25go Listopada w Turner Hall w Braddock, Pa. Kto się chce ucieszyć niech tam spieszy!

W zeszly poniedziałek straciła życie, ratując z pożaru innych, panna Alice Ward. Gdy rano zapalił się dom Ward'ów przy 13ej ulicy dzielna dziewczyna pobudziła i uratowała wszystkich, a gdy potem jeszcze coś chciała uratować z rzeczy, padła zemdlona dymem i umarła, gdy ją wieziono do szpitala.

Polecam Severy Bitters Żołądkowy jako najlepszy lek regulujący trawienie, sprowadzający apetyt, smak do jadła i dający siłę i dzielność całemu systemowi. *Ant. Hurst* Abie, Nebraska.

Charles Finnin, zwrotniczy (switchman) z Port Perry zginął okropną śmiercią w podwórzach kolei w McKeesport. Stąpnął on nogą między szyny kolejowe tak, że nie mógł stopy wydobyć a tu nadchodził pociąg! Fennin chciał sygnałować latarką ale ta mu z ręku wypadła i nie mógł jej dosięgnąć! Wpadł na niego pociąg i zabił go na miejscu!

W Caraopolis, miejscowości znajdującej się niedaleko Pittsburga spaliła się częściowo rafinerya nafty, "The Pittsburg Oil Refining Co". Budynki i zbiorniki nafty czyszczonej lub surowej, na przestrzeni dwóch akrów spaliły się doszczętnie. Szkody wynoszą jakie 50 tysięcy dolarów.

Proszę przyjąć serdeczne moje podziękowanie za to znakomite lekarstwo. Cierpiałam strasznie na chorobę żołądka i nie mogłam znaleźć żadnej ulgi. Dopiero gdym użyła Severy Balsam Życia (Balsam of Life) wyleczyłam się zupełnie. *Malvina Bachmajer,* Robbins, O.

Sewery Balsam Życia działa wzmacniająco na cały system, reguluje wnętrzności i jest pomocny w osłabieniu.

Olbrzymi pożar nawiedził Południową Stronę (S. S.) Pittsburga w zeszłym tygodniu. Spłonęła rozległa fabryka wyrobów stali Dillworth, Foster and Co. położona przy Bingam ulicy, między 4ą a 6ą. Budynki spalone zajmowały przestrzeń około 13 akrów a straty wynoszą przeszło ćwierć miliona dolarów, a pożar rozszerzał się z taką szybkością, że wielu z robotników zdołało zaledwie z trudnością wydostać się z morza płomieni, zostawiając w pospiechu nawet paletoty i surduty.

W fabryce tej istniejącej od 1850 roku zatrudniano obecnie 1500 ludzi.

Kompania zamierza odbudować fabrykę jaknajprędzej.

Najpewniejsza Polska katolicka agentura, gdzie się wysyła pieniądze we wszystkie strony świata. Także sprzedaż kart okrętowych na najlepsze i najprędsze parowce. P. V. Obiecunas 1118 Carson street. South Side.

W Niedzielę rano zgorzał dom pod No. 1509 Carson str. S. S. na Południowej Stronie miasta. Straty wynoszą około 1000 dollarów.

W Duquesne, Pa., wykończone zostaną wkrótce i puszczone w ruch dwie nowe fabryki „Carnegie Merchant Plant".

W McKeesport powstaje coraz więcej fabryk, a w tych dniach kompania U. S. Drawn Steel Co. aż z Buffalo stara się o zakupno placu pod nową fabrykę, gdzie zatrudniać będzie około 200 ludzi.

Najstarsza Polska Balwiernia w Pittsburgu Piotra Myszkowskiego została w tych dniach odnowiona. Pierwszej klasy robota i obsługa, także stawianie baniek i pijawek. *P. Myszkowski,* 2741 Penn ave. Pittsburg, Pa.

Potrzeba pięciu agentów, ktorzyby zbierali ogłoszenia (anonsa, advertisiments) do nowego Kalendarza na rok 1902, — jaki drukuje się obecnie w drukarni Wielkopolanina. — Agentom ustępuje się znaczny zarobek.

Korzystam z tej sposobności, aby polecić Severy opłatki na ból głowy i neuralgię. Używamy te od lat kilku a zawsze z najlepszym skutkiem bo pomagają za każdy raz. *Joe L. Faltesek,* Shiner, Tex.

Do Europy! Bank Jacoba Kleina 1340 Penn ave., podaje następujące parowce, odchodzące w przyszłym tygodniu:

19 listopada jedyny w tym tygodniu express „Kaiser Wilhelm der Grosse" do Bremen; na okręt ten trzeba wyjechać z Pittsburga już 17go listopada wieczorem.

20 listopada: „Vaderland" do Antwerp, „Frankfurt" na Baltimore do Bremen i 2 angielskie pospieszne parowce. 21 listopada „H. H. Meier" do Bremen. 23go listopada w sobotę „Patricia" do Hamburga, mocny okręt o 2 kominach kosztuje z Pittsburga $36.50. „Stadendam" do Rotterdamu; i z Philadelphii „Westernland" kosztujący z Pittsburga do Hamburga $35.50.

Dnia 12 grudnia odejdzie z New Yorku do Hamburga czterokominowy express „Deutschland" na ten okręt trzeba wykupić szyfkarty przynajmniej 5 do 7 dni naprzod inaczej nie będzie miejsca.

W części miasta zwanej Squirrel Hill zapadła się ziemia na kopiących dół pod fundamenta i zawaliła pięciu. Odkopano ich szybko i dobyto ich jeszcze żywych ale niebezpiecznie pokaleczonych i pogniecionych.

Przy Six Mile Ferry nad rzeką Monongahela spaliły się budynki i maszynerye nad kopalnią węgla z soboty na niedzielę. Szkody wynoszą 25 tysięcy, a 500 ludzi utraciło pracę.

Do Pittsburga na doroczną wizytę przybył przeszłego piątku milioner Carnegie, który większą część czasu przepędza w swoim zamku Skibo Castle w Szkocyi. Przybył tu, aby dopatrzeć miliardowych swoich interesów w rozlicznych fabrykach stali i porozumieć się z zarządem miasta co do budowy technicznej szkoły w Pittsburgu, na którą darował niedawno coś pięć milionów dollarów.

Mocarz ten uszczęśliwił znów świeżo kilkunastu ludzi pracujących oddawna w biurach jego fabryk bo podarował im każdemu z osobna znaczne summy pieniędzy, — od 10 aż do 50 tysięcy dollarów tytułem gratyfikacyi za ich wierną służbę. Zdaje się że nawet królowie w Europie tak hojnie nie nagradzają wiernych urzędników!

Nagrody takie wyznaczył aż 23-em urzędnikom lub majstrom, ale tylko tym, co dobrze i długo, najmniej po 20 lat mu służyli. Nic dziwnego, że dla takiego chlebodawcy urzędnicy pracują ochoczo!

Najlepiej posyłać pieniądze do starego kraju przez bank Jacoba Kleina 1340 Penn ave.

Kto chce wysłać na „Gwiazdkę" parę dolarów swoim krewnym w Europie niech się zgłosić do polskiego urzędnika w tym banku.

Pamiętajcie o Balu jaki urządz Bractwo św. Walentego na korzyść nowej Polskiej szkoły, założonej przy 41ej ulicy! Kto się chce zabawić i szkole tej dopomódz, niech tam idzie a ucieszy się podwójnie. Bal odbędzie się dnia 28 Listopada w New Turner Hall pomiędzy 46 i 47, a ulicą przy ulicach Home i Plummer.

Kompania kolei Pennsylvańskiej, najbogatsza w Ameryce, zamyśla o nowych olbrzymich ulepszeniach i budowach w Pittsburgu. Nietylko, że obecnie wykończa olbrzymią stacyą Union Depot i podebrała skalisty bok ogromnej góry aby mieć więcej miejsca na tory kolejowe, ale nawet zamierza obecnie wykupić wielką przestrzeń ziemi leżącą między ulicami Penn ave i Liberty ave od 12ej aż do 20ej ulicy! Jeżeli kolej ziemię tę zakupi, to budynki zniesie i w tem miejscu zrobi olbrzymie podwórza (yards) aby mieć miejsce na tysiące wagonów. Będzie to kosztować jakie 6 do 8 milionów ale tę kompanię na to stać, a zmuszona jest do tego, bo ruch kolejowy w Pittsburgu jest taki, że przy obecnej ciasnocie w dolnym Pittsburgu, ściśniętym ze wszech stron skalistemi górami lub trzema rzekami nie ma już dla kolei dosyć miejsca i kilka ostatnich tygodni handel tutejszy cierpiał na tem znacznie, bo dla braku miejsca ruch kolejowy doznał wielu przeszkód.

Sprawy Notaryalne załatwia najszybciej i najlepiej bank polski Jacoba Kleina 1340 Penn ave.

Cierpiałem straszny ból w plecach przez cztery miesiące i próbowałem na to najrozmaitszych lekarstw, ale między temi najlepszem się okazało lekarstwo Severy p. n. St. Gothards Oil. Po użyciu tylko dwóch butelek tego lekarstwa wyleczony jestem zupełnie i odtąd zawsze trzymam je w domu. — Jan Pawlasek, Cornhill, Texas.

Bociany, które odlatują teraz do cieplic, przelatując nad domem p. L. Wiecheckiego, naszego kupca przy Penn ave. zostawiły mu na pamiątkę w Poniedziałek zdrową córeczkę, kwalifikującą się na śpiewaczkę, bo ma silny dyszkantowy głosik, wielce obiecujący.

Córka i matka mają się dobrze a ponc i ojcu nic nie brakuje.

Polsko-litewski skład ubrań znanego i lubionego powszechnie obywatela Wosznera pod No. 1306 Carson street na Południowej Stronie (South Side) Pittsburga zaopatrzony został w nowy towar na nadchodzący sezon zimowy, więc kto myśli o tem aby nie marznąć w zimie lec użyć wygody, niech kupuje u Wosznera zimowe eleganckie ubrania.

Co jeszcze Woznerowi pozostało z ciepłych ubrań jesiennych to sprzeda on bardzo tanio, — a więc korzystajcie z dobrej sposobności i idźcie do Wosznera! Jest tam na sprzedaż bielizna spodnia i biała, krawaty, kołnierzyki, czapki i kapelusze itd, itd. Także parasole najrozmaitsze na mokrą porę jesienną. Po co chodzić jak zmokła kura, kiedy można dobry parasol (deszczochron) kupić u Wosznera? Usługa rzetelna i miła. Pamiętajcie adres: 1306 Carson street South Side.

Z przyjemnością zaświadczam że Severy Balsam na Płuca jest niezmiernie pomocnem lekarstwem.

Cierpiałem długo na ból w piersiach i w płucach lecz po użyciu jednej butelki tego lekarstwa wyzdrowiałem zupełnie. Polecam to lekarstwo wszystkim. *Jan Končard,* Texas.

W remizie (roundhouse) kolei Lake Erie w McKeesRocks poparzeni zostali zeszłej soboty dwaj polacy czy słowacy: W. Kyszak i Jan Kaferek. Sporządzając lokomotywę czyścili niektóre jej części gazoliną a ta zapaliła się od pochodni i tak poparzyła że musiano ich odwieść do szpitala.

Zeszłego Czwartku obchodzono Carnegie Music Hall w Pittsburgu nadzwyczaj wspaniale szóstą rocznicę założenia Instytutu Carnegie'go, gdzie to mieści się wspaniała hala muzyczna, biblioteka, i czytelnia publiczna i muzeum historyi naturalnej. Wszystko to, jak wiadomo tak budynek jak i wewnętrzne urządzenia podarował swojego czasu miastu tutejszemu milioner Carnegie.

W uroczystości tej udział wzięło wiele znakomitości a między innymi i ex prezydent Cleveland wraz z młodą swą małżonką.

Do hali dążyły mnogie tysiące ludzi, tak że znaczna liczba publiczności nie mogła z powodu natłoku wcale wejść do hali. Przededrzwiami hali przyszło do bitew i rozruchów, bo ci co jeszcze byli na dworze, pchali się koniecznie do wnętrza choć miejsca tam już nie było, i parę razy o mało nie wyłamano bram do hali. Kobiety mdlały, mężczyzni klęli i chcieli bić się z policyą!....

Nieporządkowi winno było dużo i to że rozesłano między publiczność więcej biletów niż jest miejsca w hali.

Exprezydent Cleveland wyjechał z Pittsburga do domu Piątek rano.

Obrazy i inne przedmioty religijne, pozostałe po Missyi, można tanio nabywać pod No. 2019 Penn Avenue.

Na sprzedaż farmy od jednego akra i więcej. Domy i Loty po zbyt nizkich cenach.

Assekuracye od ognia w siedmiu najlepszych kompaniach. Można u mnie assekurować kościoły, szkoły, domy, sztory, meble itd. itp.

Wysyłka pieniędzy do wszystkich części świata. Teraz jest czas posłać prezenta na Gwiazdkę Rodzicom, Krewnym i znajomym, odbiór gwarantowany.

Szyfkarty na najlepsze linie okrętowe.

F. J. Kwiatkowski,
2019 Penn ave.

Przy budowie śluzy Lock No. 2 na rzece Ohio niedaleko Caraopolis, obalił się na jakiegoś robotnika kran od windowania ciężarów i zabił go na miejscu.

Stefan Golaski, który w cegielni Harmarville został pokaleczony, zmarł w szpitalu West Penn z ran odniesionych.

Pod m. Donora zabity został przy ładowaniu na tratwę ciężkich rur żelaznych jeden z okrętowych robotników.

Na Mika Tizano i Jana Lisko z Wilmerding, idacych torem kolejowym wpadła lokomotywa odrzuciła ich daleko i zruciła z wysokiego nasypu kolejowego, ale uszło im to tak szczęśliwie, że zostali niebardzo uszkodzeni.

Pamiętajcie o Przedstawieniu Amatorskiem, jakie w Homestead Pa. urządzają w dniu 1ym Grudnia Młodz. Gwardyi św. Antoniego No. 2 na korzyść swojej parafii. Każdy kto tam się uda zabawi się doskonale! Sure!

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej. skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Łańcuszki do zegarków, charms, harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo nizkich cenach. Pożycza pieniądze na fanty. (1—02

Kto prawy polak, kto czuje polskiego ducha, ten stawi się na Obchód Listopadowy w dniu 24go Listopada! Uczcijmy pamięć bohaterów naszych, pokażmy, że czcimy i uwielbiamy tych, którzy życie swoje poświęcili i złożyli w obronie Ojczyzny!

Nowa szkoła parafii św. Michała na SS. została poświęcona w zeszły poniedziałek. Nowa szkoła stoi w w miejscu tej która się spaliła dnia 17go Grudnia 1899 roku.

Pamiętajcie o Balu jaki w dniu 28go Listopada urządza Tow. Strzelców stej. Jadwigi w Caecilia Hall w Allegheny. Idźcie tam, a ubawicie się doskonale!

Zonosi się na wojnę o chleb. Chleb będzie pewno tańszy, bo milioner grosernik z Cincinnati, pan B. H. Kroeger zamierza zrobić interes na tem, że w New Yorku, w Pittsburgu i innych miastach sprzedawać będzie chleb o połowę taniej niż miejscowi handlarze. Może zrobić jeszcze gruby pieniądz na tem, bo wszyscy będą do niego iść po tani chleb.

Nareszcie domyśliła się policya i zarząd czuwający nad budynkami że dom przy 11ej ulicy i Spring alley w którym się mieszczą saluny i hotel, trzeba rozebrać!

Dom ten wysoki, murowany walił się oddawna i tak się pochylił, że szyby w oknach popękały i dawno powinien był być rozebrany, bo lada chwilę może się zawalić i wielu o śmierć przyprawić.

Kto polak prawy ten uda się na Obchód, by uczcić poległych bohaterów!

W New Kensington rozbiegał się koń i wywalił z bryczki panią Willard i jej dwoje dzieci. Wszystko troje zostali niebezpiecznie poranieni.

Pierwszy Roczny Bal!

Towarzystwo św. Stanisława Kostki daje Wielki Bal na korzyść tegóż Towarzystwa. Bal będzie urządzony świetnie, więc spodziewać się można że publiczność odwiedzi Bal ten bardzo licznie, tembardziej, że to jest najstarsze w parafii Towarzystwo, jakoby matka wszystkich Towarzystw tej parafii. Bal odbędzie się dnia 26 Listopada. Do licznego udziału zaprasza wszystkich serdecznie *Komitet.*

Baczność!

Posiedzenie Bractwa św. Józefa, które odbyć się miało dopiero w zaprzyszłą Niedzielę tj. dnia 24 Listopada odbędzie się o tydzień prędzej a to w Niedzielę dnia 17go o godzinie 2ej po południu w hali szkoły św. Stanisława. Odbędzie się to Posiedzenie o tydzień prędzej dla tego, że w Niedzielę dnia 24 udajemy się wszyscy do Braddock na Obchód Listopadowy.

Uprasza się, aby w przyszłą Niedzielę dnia 17go wszyscy Członkowie stawili się na to posiedzenie, bo są bardzo ważne sprawy do załatwienia, — a mianowicie dla podzielenia tego Towarzystwa na dwa numery, a są też i inne bardzo ważne sprawy.

Jan Hareński, Prez.
Jan Kurowski, Sekr.

Baczność!

Niniejszem zawiadamia się członków Tow. Rzemieślników i Przemysłowców, aby wszyscy udali się do pana Franciszka J. Kwiatkowskiego, pod numerem 2019 Penn Ave. Pittsburg, Pa., i podali numera kapeluszy w jakich członkowie mają wystąpić w Obchodzie Listopadowym który się odbędzie w Braddock, Pa., w Niedzielę dnia 24go Listopada. Wszyscy powinni to uczynić jak najrychlej, gdyż wszyscy mieć **muszą** jednakowe kapelusze, rękawiczki i laski.

Z uszanowaniem,
M. F. Fifer, sekretarz prot.

Baczność!

Niniejszem zawiadamiamy Bractwo Gwardya Ryc. św. Antoniego w par. św. Stanisława K. aby Członkowie stawili się dnia 15go bież. miesiąca t. j. w przyszły Piątek o godzinie od 7ej do 8ej wieczorem do ob. Leona Wiecheckiego lub do ob. F. Szarejko, bo mamy mieć ważne narady co się tyczy udziału naszego w obchodzie Listopadowym, jaki się odbędzie w Braddock dnia 24go Listopada.

Z uszanowaniem
Komitet.

Baczność!

Zawiadamia się Członków Tow. Strzelcy stej Jadwigi że nasze Posiedzenie odbędzie się dnia 17-go Listopada zaraz po Summie. Każdy Członek Tow. ma być obecny na tem posiedzeniu, bo inaczej to napewne zapłacić musi 50 centów. Są bardzo ważne sprawy do załatwienia. Z uszanowaniem
Komitet.

Baczność!

Z powodu wymarszu na obchód patryotycz. Listopadowy do Braddock w Niedzielę dnia 24 Listopada, posiedzenie Bractwa M. B. Częstochowskiej, jakie się miało odbyć w ten dzień, odłożone zostało do następnej Niedzieli.

Upraszamy, aby jak najwięcej Braci stanęło do tego wymarszu. Stawić się mają wszyscy przed szkołą św. Stanisława Kostki o godzinie 12-ej w południe, a ztąd wyruszymy z drugimi na pociąg kolei żelaznej.

Z polecenia komitetu
Joz. Wojdyła, Prez.
Józ. Leśniak, Sekr.

Znaleziono Drugie Papiery Obywatelskie.

P. Piotr Nawrocki z Tow. Młodz św. Kaźmierza znalazł drugie Papiery Obywatelskie, wypisane na imię Michael Gawrski z Polski. Ten do którego te papiery należą niech się zgłosi do P. Nawrockiego pod No. 1627 Penn Ave. Pittsburg Pa.

Listy Polskie na Poczcie.

Gdy idziecie po te listy, powiedzcie, że były ogłoszone dnia 11. Listopada.

Główna poczta, miejscowe.
Ewa Chirski, M. Budzinski, W. Burnewis, Urban Ferenczak, B. Ferecz, P. Gonkajtis, Anton Kajtis, Michał Grailik, Fr. Oleksiach, M. Solkolski, Stanisław Turkowski, C. Wilzili, Andro Zcliniak, Andrejas Zachorski.

Zagraniczne.
Winc. Borkowski, Anna Bastaic, Ignacy Czapanis, Jan Domkus, J. Janowits, Paweł Klatka, G. Krakower, J, Madacka, Fr. Oldynszkis, Józefa Osoby, Fr. Puławski, Jan Stozegowski, Alb. Smykla, Majk Sadorski, Bronisław Teklinski, Jożef Trak, Jozef Turocz.

Stacya B. — 4117 Butler str.
Rev. J. Bezeljak, Stanko Busnjak, Antoni Galik, Piotr Rajchel, Miss Augusta Snick.

Stacya C. — 1714 Carson str.
Wm. Oszman, Jozef Palaga.

Zagraniczne.
Jan Gasciewicz, Michał Oralik, Fr. Prokesz, Jakob Piecuk, Katarzyna Wielgos, Ant. Zapkowski.

Nagrody 25 Dollarów.

Kto mi doniesie, gdzie znajduje się zbiegła odemnie z gachem żona moja Anna Prusinowska, otrzyma odemnie $25.00 nagrody. Ona jest wzrostu średniego, blondynka w wieku lat 25, włosy blond; amant zaś jej jest brunet, średniego wzrostu a liczy lat 30. Adres do mnie jest: Józef Prusinowski, No. 2350 Forbes str., Soho, Pittsburg, Penna. (47)

Na Sprzedaż lub na wymianę.

50 akrów urodzajnego gruntu, pod którym znajdują się trzy żyły kamiennego węgla, 3 akry lasu, dobry dom o 6 izbach, stajnia i inne zabudowania, — 1½ mili od Colliers Station, nad linią kolei Pan Handle. Dobre targi w Colliers Station lub w Steubenville, — jedna żyła węgla już otworzona Zamienimy tę posiadłość za dom i lotę w pobliżu Pittsburga. Cena tej farmy ($3,600) Trzy tysiące Sześć set dol. Colliers Station znajduje się o 36 mil od Pittsburga a o 7 mil od Steubenville, Ohio.

Po informacye zgłosić się do F. Sossong, Carnegie, Pa. Naprzeciw poczty.